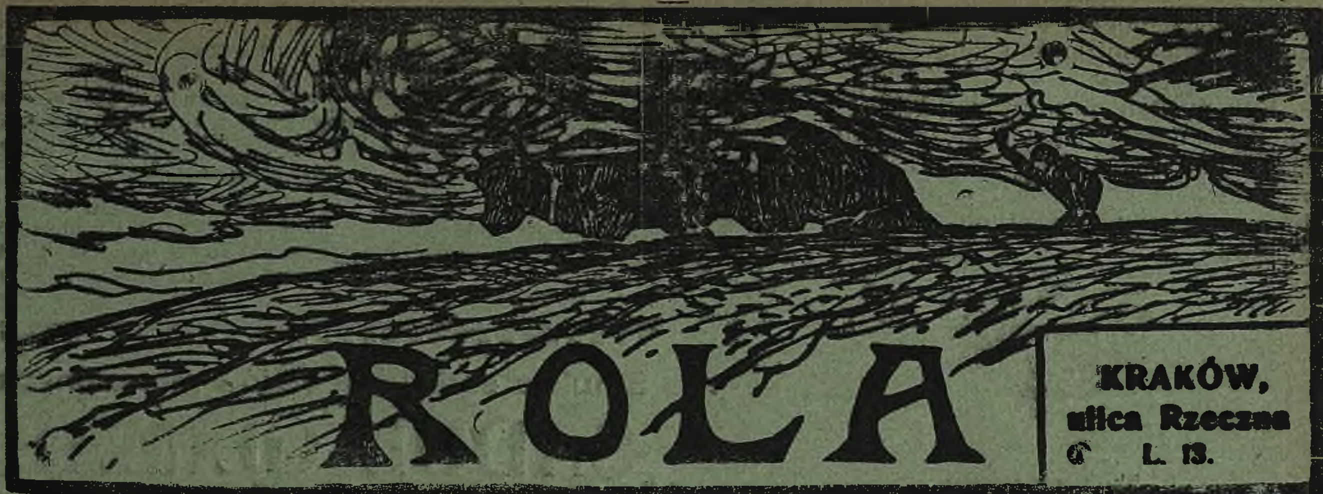
Nr 22. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 28 maja 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Cenny dokument.

Do pewnego amatora rzadkich pism i druków przychodzi pewien mizernie wyglądający człowieczyna i mówi:

— Jeśli mi pan da zaraz dziesięć złotych to pokażę panu dokument, jakiego nawet za połowę swego majątku nie mógłby pan dostać!

Zaciekawiony kolekcjoner daje dziesięć złotych. Mizerny człeczyna więc pokażuje mu świadectwo ubóstwa.



Także dowcip.

Pewnemu profesorowi uczeń wyższej szkoły wrzucił do kapelusza kartkę z napisem: „Osioł" i opowiadał wszystkim o swoim dowcipie. Skończyła się jednak uciecha, kiedy profesor nazajutrz zapytał się w klasie:

— Który z panów był łaskaw zostawić mi wczoraj swój bilet wizytowy?



Mądra rąda.

— Panie Kopciuch, pan przecież jest mądrym człowiekiem... Niech mi pan poradzi, co ja mam robić, żeby mądrze gadać?

— Bardzo łatwo! Pomyśl pan sobie coś bardzo głupiego, a potem powiedz coś wręcz przeciwnego.



Wróżbita w opałach.

Ludwik XI był niezwykle przesądny i wierzył w przepowiednie. — Jego ukochana piękna Filipina udała się o poradę do astrologa, który wywróżył jej szybką śmierć — w ściśle oznaczonym dniu — wskutek nieszczęśliwego wypadku.

Filipina przerażona zwierzyła się królowi. Trzeba trafu, że przepowiednia wkrótce się sprawdziła. Król był wściekły a nie było z nim żartów. Zawezwał astrologa, pragnąc go ukarać.

— Powiedz mi też, skoroś taki mądry, kiedy twoja śmierć nastąpi?

— Na trzy dni przed śmiercią waszej królewskiej mości — odparł spryciarz, ratując w ten sposób swoje życie.



Co lepsze?

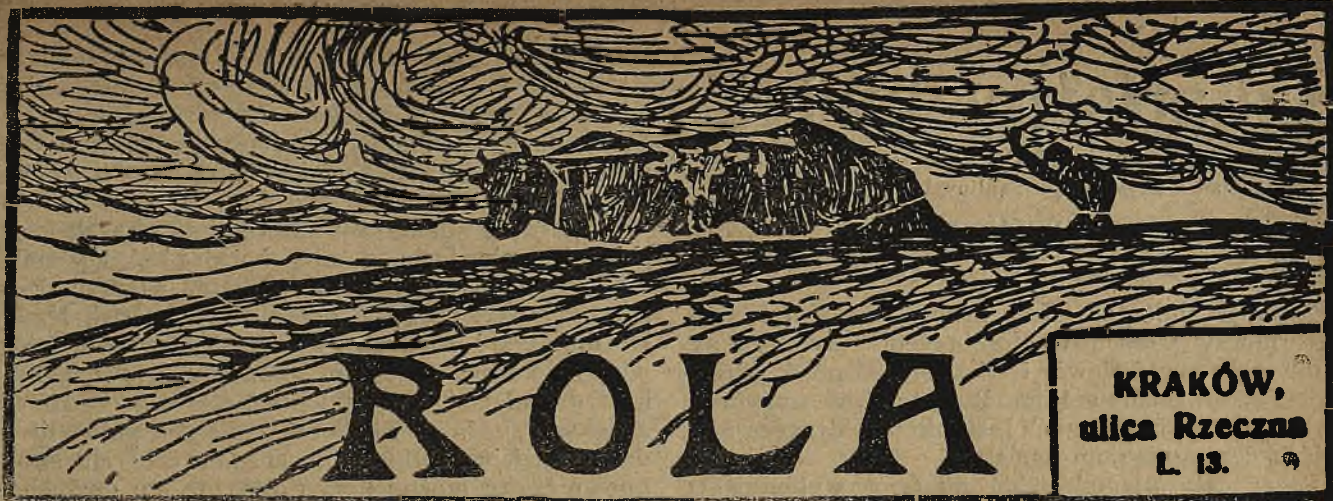
Na ulicy kłóci się dwóch starszych panów. Jeden z nich ma już siwe włosy, zaś drugi jest łysy jak kolano.

— Pan myśli, że jak pan ma siwe włosy to już pan wszystkie rozumy zjadł — woła łysy.

— Ja panu tylko jedno powiem — mówi na to drugi — wolę przecież jeden włos siwy, niż dwa łyse.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Nr 22 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 28 maja 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr. półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Lwy i Orły.


Umiłowanie wolności — ta najistotniejsza cecha charakteru naszego narodu — dominowała zawsze w naszych dziejach i dominuje dotąd niezmiennie Miłujący pokój naród polski zrywał się zawsze do boju, kiedy zachodziła potrzeba stanąć w obronie zagrożonej wolności, którą ukochał ponad pokój; to też stawaliśmy nieraz w obronie wolności nie tylko własnej.

Ten instynkt narodu polskiego nigdy nie zawodził, nie wojowaliśmy bez istotnej potrzeby, ale w potrzebie stawaliśmy się groźni. Stąd też wojna nazywała się u nas potrzebą.

Gdy tylko posłyszano o rozpisaniu u nas pożyczki na dozbrojenie w powietrzu, tłumnie rzucono się z groszem, chcąc zadokumentować naszą gotowość do ofiar na cele obrony naszej ziemi. Wymownie świadczą o tym i ofiary na Fundusz Obrony Narodowej.

Dlaczego ta ofiarność?

Poprostu mamy oczy otwarte i chcemy być gotowi tak, aby naszej wolności nikt się nawet nie ważył grozić. Czasy bowiem są dzisiaj takie, że tylko silnym narodom nic nie zagraża — narodom zwartym duchowo i uzbrojonym we wszelkie środki współczesnej techniki wojennej.

Skoro — jak to widzimy — przestaje działać siła prawa i poczyna brać górę prawo siły, to się do tej współczejnej rzeczywistości przystosować musimy. To też niczym innym, jeno wyrazem własnego zrozumienia tej rzeczywistości jest obecna zwarta postawa całego Narodu wobec ostatnich faktów dokonanych, wobec świeżych przykładów zastraszenia i zaskakiwania; wyrazem tego zrozumienia jest też i jednomyślna gotowość całego narodu dania naszej sile zbrojnej w najpełniejszej mierze wszystkiego czego jej trzeba do skutecznego utrzymania w szachu każdego, kto by się ośmielił pokusić o zagrożenie w czymkolwiek naszej suwerenności.

Skoro w technice i taktyce wojny współczesnej lotnictwo wysuwa się na czoło, tedy i w tej dziedzinie wzmogliśmy i wciąż wzmagamy nasze siły do najwyższej potęgi.

Reakcja zaś prasy zagranicznej na zdecydowaną postawę Polski, na jej gotowość, najwymowniej świadczy, jak słuszną jest postawa narodu polskiego, jak potrzebną jego gotowość.

Spokojny lud, co się położył na ziemi polskiej — Naród polski — ceni pokój, ale ponad pokój miłuje wolność i w jej obronie lwem groźnym stawać się umiał i bywał groźnym

„gdy wstrząsnął grzywą, gdy brew nasrożył...“
Kiedy zaś przyszły czasy, w których niedość jest wolności tylko na ziemi bronić, kiedy jej trzeba bronić także i ponad ziemią, to i tej nowej potrzebie zdołał nasz naród zadość uczynić, nie przestając być lwem groźnym na swojej ziemi, stał się również orłem potężnym w przestworzach — ponad swoją krainą...

„Kto się wzbije tam, wysoko w napowietrznej straży? Kto ze słońcem — oko w oko — spotkać się odważy?

„Kto skrzydłami mgłę rozwieje? Kto się w chmurę wgłębi? Kto obroni ptactwo w kniei od szponów jastrzębi?“

Kto? Orły nasze — lotnicy polscy na polskich samolotach!

Pożyczka lotnicza przeznaczona jest właśnie na pomnożenie zastępów naszych orłów. Stąd jej popularność i zapał jaki panował dla niej podczas przyjmowania zapisów, zapał, płynący z umiłowania wolności, które jest istotnej wartości narodu miarą nieomylną.

BR. ORCZY.

Szkarłatny kwiat.

Powieść historyczna.

Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej.

ROZDZIAŁ I.

Paryż we wrześniu 1792 roku.

Zapadał zmierzch. Koło bramy zachodniej, tam gdzie dumny władca wzniósł potem nieśmiertelny pomnik narodowej sławie i własnej próżności, kipiał wzburzony i hałaśliwy tłum. Była to dzicz potworna o rozbudzonych najniższych instynktach, dysząca nienawiścią i pragnieniem zemsty.

Przez cały niemal dzień gilotyna wykonywała ohydną funkcję. Wszystko co w minionych wiekach stanowiło chlubę Francji, jej stare rody i błękitna krew, padało ofiarą żądzy „wolności i braterstwa". Rzeź zakończyła się dopiero z zapadającym zmrokiem, a inne, ciekawsze jeszcze widowisko czekało na motłoch przed ostatecznym zamknięciem miasta. Dlatego tłum opuścił „Place de la Greve" i udał się ku rozlicznym bramom, gdzie codziennie wabiła go ciekawość. Bo też co to za szalone głowy ci arystokraci! — Wszyscy co do jednego byli oczywiście zdrajcami ludu: mężczyźni, kobiety, dzieci i synowie wielkich rodów, które od czasu wojen krzyżowych okrywały chwałą Francję.

Ich poprzednicy uciskali lud, deptali go też własnymi obcasami wytwornych trzewiczków, a teraz lud stał się władcą Francji i miażdżył dawnych panów nie obcasami wprawdzie — bo chodził przeważnie boso — ale skuteczniejszym jeszcze ciężarem — nożem gilotyny.

I codziennie nienasycone i obydne narzędzie tortury dopominało się o nowe ofiary: starców, młode kobiety, wątłe dzieci, nim nadszedł dzień, gdy gilotyna zawołała o głowę króla i pięknej królowej. Ale tak być musiało! Czyż lud nie stał się panem Francji, a arystokraci zdrajcami jak ich ojcowie? Dwieście lat lud w pocie czoła pracował i głodował, aby utrzymać dwór rozrzutny, a teraz potomkowie tych, którzy przyczyniali się do jego świetności, musieli się ukrywać albo uchodzić z kraju, chcąc uniknąć spóźnionej zemsty. Próby ich ucieczek dawały motłochowi najpocieszniejsze widowiska. Każdego wieczoru przed zamknięciem bram miasta, gdy liczne wozy targowe wyjeżdżały z Paryża, niektórzy arystokraci próbowali umknąć ze szponów „komitetu bezpieczeństwa publicznego". W rozmaitych przebraniach, pod różnymi pozorami podkradali się do bram tak dobrze strzeżonych przez żołnierzy republikańskich. — Mężczyźni w sukniach kobiecych, kobiety w męskim przebraniu, dzieci pod łachmanami żebraków, hrabiowie, markizowie, książęta usiłowali przedostać się z Francji do Anglii lub innego kraju, aby tam zwrócić obce narody przeciw walecznej republice, utworzyć armię i oswobodzić nikczemnych więźniów z Temple, którzy nazywali się niegdyś władcami Francji. Ale prawie zawsze ich przytrzymywano. Zwłaszcza u bramy zachodniej sierżant Bibot okazywał niezwykłą czujność i demaskował każdego arystokratę. Wtedy rozpoczynała się zabawa. Bibot patrzał na zdobycz jak kot na mysz złapaną, bawił się nią niekiedy dłużej niż kwandrans, udawał że wprowadziły go w błąd peruka lub inne sztuczki tego lub owego „cidevanr" markiza, albo hrabiego. Bibot miał rzeczywiście wiele sprytu i było na co patrzeć, gdy łapał zbiega przed zemstą ludu. Czasem przepuszczał faktycznie swą ofiarę przez bramę, aby przez chwilę miała złudzenie, iż uszła cało z Paryża, ale gdy biedak oddalił się na odległość dziesięciu metrów, Bibot posyłał za nią dwóch ludzi, którzy zawróciwszy go, zdzierali z niego przebranie.

Jakże się śmiano serdecznie, gdy okazało się, że zbieg był niewiastą, dumną markizą! A jak śmiesznie wyglądała w szponach Bibota, wiedząc, że nazajutrz czeka ją sąd, a potem czuły uścisk Madame la Guillotine! Nic więc dziwnego, że w ten piękny wieczór wrześniowy tłum skupiony przy bramie Bibota dyszał ciekawością i podnieceniem. Żądza krwi zwiększa się z jej widokiem i nie zna przesytu. Widziano dzisiaj setkę głów spadających, chciano się upewnić, czy można liczyć jutro na sto nowych.

Bibot siedział na przewróconej beczce tuż przy bramie, mając przy boku oddział żołnierzy. Praca była ciężka. Ci przeklęci arystokraci, porwani panicznym strachem, czynili co mogli, aby wydostać się z Paryża. Jednak codziennie Bibotowi udawało się zdemaskować kilku monarchistów i posłać ich pod sąd „komitetu bezpieczeństwa publicznego", którego przewodniczącym był ów dobry patriota, towarzysz Fouquier Tinville. Robespierre i Danton wynagrodzili Bibota za gorliwość, a on pysznił się, iż jego wyłączną zasługą była śmierć pięćdziesięciu arystokratów.

Ale dzisiaj wszyscy sierżanci na straży mieli wyjątkowe polecenia. W ubiegłych dniach wielu arystokratom udało się uciec i dostać do Anglii. Dziwne wieści krążyły o tych ucieczkach, które stawały się teraz dość częste i dziwnie zuchwałe. — Wszystkie umysły były nimi poruszone. Wysłano na szafot sierżanta Grospierre'a za to, że pod jego nosem cała rodzina wymknęła się przez bramę północną. Przekonano się, że te wyprawy organizowane były przez kilku Anglików, którzy z bezprzykładnym zuchwalstwem, mieszając się w nieswoje sprawy, ratowali ofiary przeznaczone dla Madame la Guillotine.

Wieści te przybierały niezwykłe rozmiary. Bezwątpienia banda Anglików istniała, a wodzem jej był człowiek o wprost bajecznej odwadze i zuchwalstwie. Opowiadano, że on i arystokraci, których ratował, stawali się niewidzialni, gdy zbliżali się do bram i wychodzili z miasta za pomocą sił nadprzyrodzonych. Nikt nie widział tych tajemniczych Anglików, a co do ich wodza, to nie mówiono o nim inaczej, jak z zabobonnym lękiem. Tu towarzysz Fouquier Tinville otrzymywał pismo z niewiadomego źródła pochodzące, czasem znajdował się w kieszeni swego płaszcza, tam znów podawano mu list w tłumie, gdy szedł na posiedzenie „komitetu bezpieczeństwa publicznego". Papier zawierał zawsze krótką wzmiankę, że banda intrygantów działa, a w rogu widniał mały szkarłatny kwiatek w formie gwiazdki.

W kilka godzin po otrzymaniu tej bezczelnej przesyłki towarzysze „komitetu bezpieczeństwa publicznego" dowiadywali się, że pewna ilość monarchistów umknęła z Paryża i była w drodze do Anglji. Straż przy bramach została zdwojona, sierżantom zagrożono śmiercią, a równocześnie obiecano ogromne nagrody za schwycenie tych Anglików. Za pojmanie ich tajemniczego, nieuchwytnego przywódcy, ukrywającego się pod nazwą „Szkarłatnego Kwiatu", ofiarowano pięć tysięcy franków nagrody.

Przypuszczano ogólnie, że Bibot będzie owym szczęśliwcem, któremu się to uda; i dlatego dzień po dniu ludzie gromadzili się przy bramie zachodniej,

aby widzieć na własne oczy, gdy położy rękę na zbiegu, uchodzącym pod opieką tajemniczego Anglika.

— Towarzysz Grospierre musiał być głupcem! — rzekł Bibot do swego wiernego kaprala — szkoda, że mnie nie było zeszłego tygodnia przy bramie północnej.

I splunął na ziemię, aby okazać pogardę dla naiwności kolegi.

— Jak to było, towarzyszu? — spytał kapral.

— Grospierre stał na straży przy bramie — zaczął z namaszczeniem Bibot, a tłum zbliżał się, aby słyszeć jego opowiadanie. — Wszyscy słyszeli o tym intrygancie, tym przeklętym Szkarłatnym Kwiecie. ale przez moją bramę on nie przejdzie. Chyba, że jest diabłem wcielonym — chwalił się Grospierre. — Ale Grospierre był głupcem. Wozy, powracające z jarmarku, wyjeżdżały powoli z miasta, jeden był naładowany beczkami, a na koźle siedział stary woźnica i chłopiec koło niego. Grospierre był trochę podpity, ale uważał się za mądrego. Zajrzał do niektórych beczek, były puste, więc pozwolił staremu przejechać przez bramę.

Szmer oburzenia przeszedł po tłumie obdartych nędzarzy, otaczających towarzysza Bibota.

— W niespełna pół godziny — ciągnął dalej sierżant — nadjeżdża kapitan gwardji z oddziałem kilkunastu żołnierzy. „Czy przejechał tędy wóz z beczkami?“ pyta bez tchu Grospierre'a „Tak, przejechał temu pół godziny“, odrzekł Grospierre. „I pozwoliłeś mu uciec?“ krzyknął ze złością kapitan. „Pójdziesz za to na szafot, towarzyszu sierżancie! W wozie był ukryty książę de Chalis i cała jego rodzina“. „To nie może być!“ zawołał przerażony Grospierre. „Jakto nie! a furmanem był nie kto inny, tylko ten przeklęty Anglik, Szkarłatny Kwiat“.

Tłum zawył ze zgrozy.

— Towarzysz Grospierre odpokutował swą pomyłkę na gilotynie, ale doprawdy, żeby takim być głupcem!

Bibot śmiał się tak bardzo z własnego opowiadania, że nie mógł przyjść do siebie. Gdy się trochę uspokoił ciągnął dalej:

— „A teraz, moi ludzie“, zawołał po chwili kapitan, „myślcie o nagrodzie, gdyż zbiegi nie mogą być daleko!“ i pomknął przez bramę, otoczony żołnierzami.

— Ale już było za późno! — zawołał tłum.

— Już ich nie złapano!

— Dobrze zrobiono Grospierre'owi, czemu był taki głupi!

— Czemu nie obejrzał dokładnie wszystkich beczek!

— Zasłużył na swój los!

Te wykrzykniki bawiły Bibota tak serdecznie, że aż go w boku kłuło ze śmiechu, a łzy spływały mu po policzkach.

— Nie, nie! — rzekł wreszcie — nie było arystokratów w wozie! Woźnicą nie był „Szkarłatny Kwiat!

— Co?

— Nie! kapitan gwardji był „Szkarłatnym Kwiatem“ w przebraniu, a żołnierze arystokratami!..

Na te słowa tłum umilkł. — To zdarzenie było wprost cudowne, a choć republika siemiężyła religję, nie udało jej się całkowicie zgładzić strachu przed siłami nadprzyrodzonymi w sercach tłumu. Nikt nie miał więc wątpliwości: ten Anglik na pewno był wcielonym diabłem.

Słońce skłaniało się wolno ku zachodowi i Bibot zabrał się do zamykania bramy.

— Wozy naprzód! — zawołał.

Kilkanaście krytych płótnem wozów stanęło w długim szeregu, gotowe do opuszczenia miasta, aby na drugi dzień rano znów przyjechać na targ z produktami wiejskimi. Bibot znał je wszystkie, gdyż przejeżdżały tędy codziennie dwa razy. Zwrócił się do woźniców — a były to przeważnie kobiety — i zaczął przeszukiwać wozy.

— Nie można nikomu wierzyć — rzekł głośno — i nie dam się złapać jak ten głupi Grospierre.

Owe kobiety spędzały prawie zawsze cały dzień na „Place de la Greve“ koło gilotyny, robiąc na drutach i plotkując — podczas gdy na plac zajeżdżały liczne ofiary teroru. Przypatrywały się z lubością, jak gilotyna przyjmowała zaproszonych gości. Bibot przez cały dzień pełnił służbę na placu, znał więc te stare wiedźmy „tricoteuses“, jak je nazywano, które siedziały spokojnie, podczas gdy spadała głowa za głową, obryzgując je krwią.

— Hej tam, matko! — rzekł Bibot do jednej z tych okropnych kobiet — co ty tam masz?

Widział ją wczesnym rankiem tego dnia, gdy z robotą w ręku, z batem leżącym obok, siedziała na „Place de la Greve“. Teraz miała przyczepiony do bata rząd loków wszystkich odcieni — od złotych do srebrnych, jasnych i ciemnych i głaskała je swymi ogromnymi i koscistymi palcami, śmiejąc się do rozpuku.

— Zawarłam przyjaźń z kochankiem Madame la Guillotine — rzekła. — Obcina je dla mnie ze spadających głów. Na jutro obiecał mi więcej, ale nie wiem, czy będę mogła przyjść na zwykłe miejsce.

— A to dlaczego, matko? — zapytał Bibot, który choć twardym był żołnierzem, wzdrygnął się z obrzydzeniem na widok tej ohydnej kobiety i jej wstrętnych zdobyczy.

— Mój wnuk zachorował na ospę — rzekła — wskazując wnętrze wozu. Niektórzy mówią, że to dżuma, a w takim razie nie pozwolą mi jutro przyjechać do Paryża.

Na wzmiankę o ospie Bibot cofnął się trwożnie; ale gdy stara wiedźma wspomniała o dżumie, odskoczył od wozu jak oparzony.

— Niech cię diabli wezmą! — syknął przez zęby.

— Raczej niech ciebie diabli wezmą, towarzyszu, żeś taki tchórz. To dopiero wojak, który boi się choroby!

— Morbleu, dżuma!

Ale i tłum skamieniał ze strachu wobec potwornego widma choroby. Ona jedna mogła jeszcze wzbudzić uczucie lęku i obrzydzenia w tych posępnych duszach.

— Wynoś się czym prędzej z zapowietrzonym dzieciakiem! — wrzasnął ochryple Bibot.

Z nowym wybuchem śmiechu i przekleństwem na ustach stara kobieta zacięła chudą szkapę i przejechała przez brame.

Ten wypadek zepsuł wesoły nastrój. Widmo nieuleczalnej choroby, zwiastunki powolnej i samotnej śmierci stanęło przed oczami tłumu. Ludzie snuli się w głuchym milczeniu, zerkając podejrzliwie jeden na drugiego i unikając się wzajemnie, jakgdyby dżuma wisiała już nad ich głowami.

Nagle w galopie nadjechał kapitan gwardji. Znał go Bibot doskonale, więc nie było niebezpieczeństwa, aby się nagle zamienił w chytrego Anglika.

— Wóz? — krzyknął ochrypłym głosem, nim dojechał do bramy.

— Jaki wóz? — spytał szorstko Bibot.

— Wóz ze starą wiedźmą — kryty wóz!

— Było ich kilkanaście...

— Stara kobieta, która twierdziła, że jej wnuk ma dżumę...

— Tak.

— Nie puściłeś ich przez bramę?

— Morbleu! — jęknął Bibot, którego czerwone policzki powlekły się trupią bladością.

— W wozie była ukryta cidevant hrabina de Tournay i jej dwoje dzieci! — wszyscy zdrajcy i skazani na śmierć...

— A woźnica? — szepnął Bibot, wstrząśnięty zabobonnym dreszczem przerażenia.

Zdaje się — zawołał kapitan — że to był ów przeklęty Anglik we własnej osobie — ów słynny „Szkarłatny Kwiat!“...

ROZDZIAŁ II.

„Odpoczynek Rybaka“ w Dover.

Sally była bardzo zajęta w kuchni. Rondle, garnki i brytwanny stały rzędem na ogromnej blasze, a na rożnie obracała się zwolna wspaniała pieczeń wołowa. Dwie młode kuchareczki zziajane i zaczerwienione od ognia, zakasawszy rękawy do łokcia, zwijały się żwawo, chichocząc i rozmawiając pocichu. Stara Jemina, potężna w objętości, ale spokojniejsza temperamentem niewiasta, mieszała różne przyprawy nad ogniem, mrucząc coś pod nosem.

— Sally, Sally! — odezwały się z kawiarni wesołe, ale niezbyt melodyjne głosy.

— Czegóż oni znów chcą? — zawołała śmiejąc się Sally.

— Z pewnością piwa — mruknęła Jemina — chyba nie przypuszczasz, aby Jimmy Pitkin zadowolił się jednym dzbanem.

— Pan Harry ma też dzisiaj niezwykłe pragnienie — dodała Marta, jedna z kuchareczek, a czarne jej oczy błysnęły figlarnie w stronę towarzyszki, na co obie parsknęły cichym, zduszonym śmiechem.

— Sally! — krzyknął ktoś ostro — czy całą noc czekać będą na piwo?

Gdy Sally weszła na salę, odsłaniając w uśmiechu rząd lśniąco białych zębów, przyjęto ją głośnymi objawami zadowolenia.

— Tu, Sally! piękna Sally! Tu! Hurra!

— Myślałem, żeś ogłuchła w tej kuchni — mruknął Jimmy Pitkin, rybak, wodząc dłonią po swych wyschłych ustach.

— Patrzcie, co za gwałt! — śmiała się Sally, stawiając świeżo napełnione puhary na stole. — Czy babka twoja umiera, że się tak śpieszysz do domu, aby jeszcze ujrzeć tę biedną duszę — nim wyjdzie z ciała? Nigdy nie widziałam takiego pośpiechu.

Chór rubasznego śmiechu i zaczepnych żartów odpowiedział Sally, która już teraz nie śpieszyła się do garnków i rondli gdyż młodzieniec o jasnej falistej czuprynie i niebieskich żywych oczach pochłaniał całą jej uwagę.

Naprzeciw ogniska z długą glinianą fajką w zębach stał sam gospodarz, pan Jellyband, właściciel „Odpoczynku Rybaka“.

— Czy słyszysz, co mówię? Zajmij się kolacją dla lorda Tony'ego i pamiętaj, że jeżeli lord nie będzie zadowolony, to na pewno coś oberwiesz.

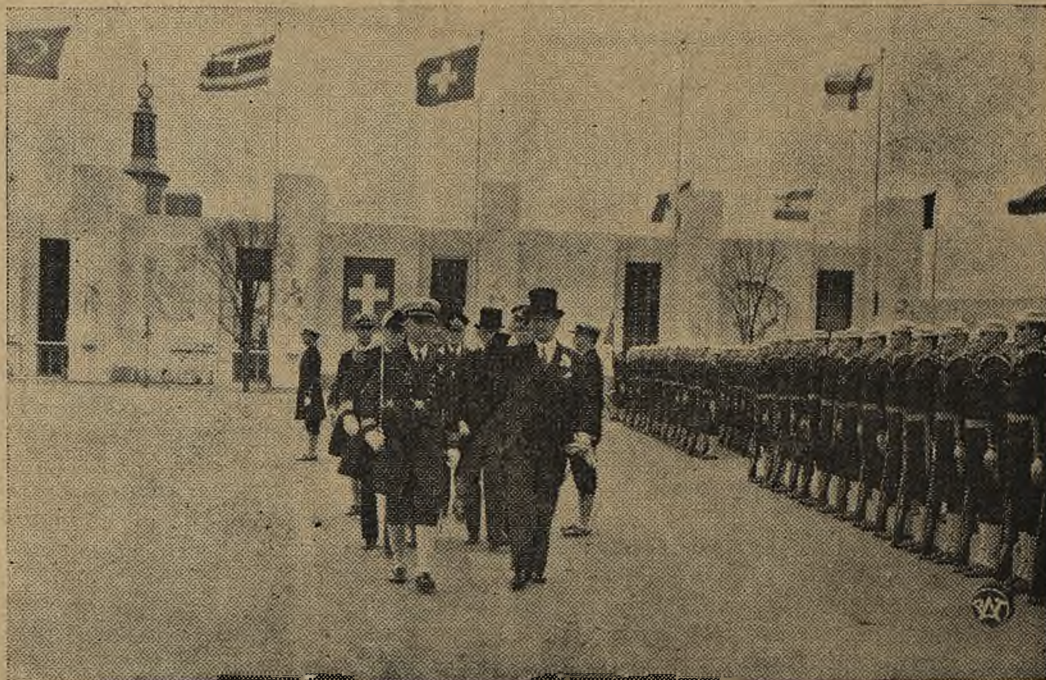
Sally posłusznie wyszła z pokoju.

— Czy oczekujesz pan zapowiedzianych gości dziś wieczorem? — spytał Jimmy Pitkin, chcąc odwrócić od Sally uwagę gospodarza.

— Tak — odrzekł pan Jellyband. — Czekam na

Z Wystawy Światowej

w Nowym Jorku.



Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia przedstawiciela rządu polskiego ministra Romana w towarzystwie oficera marynarki Stanów Zjednoczonych przed kompanią honorową marynarzy na dziedzińcu „Pałacu Pokoju“ na Wystawie w Nowym Jorku.

Dnia 10 czerwca b. r. na Wystawę przybyć ma 2 miliony osób bowiem w dniu tym zwiedzić ma Wystawę angielska para królewska, która obecnie bawi w Kanadzie.

Koszt urządzenia Wystawy Światowej w Nowym Jorku wynosi okrągło 750 milionów dolarów. Sumę tę pokryto częściowo przez wydanie bonów, ale z drugiej strony miasto Nowy Jork dało 100 milionów zł., stan Nowy Jork przeznaczył na ten cel 30 milionów, inne stany i rządy zagraniczne włożyły w to przedsięwzięcie 320 zł. — Zwiedzający zostawią w Nowym Jorku i Ameryce okrągło 5 miliardów zł. Po wystawie zostawie wcale olbrzymi park na miejscu nieużytków i moczarów, wartości 500 milionów zł. Pozostaną też wielkiej wartości budynki.

Według przypuszczeń Wystawę w Nowym Jorku zwiedzi 60 milionów osób.

przyjaciół lorda Tony'ego, których młody lord, jego towarzysz sir Andrew Ffoulkes i inni dżentelmeni wydarli ze szponów tych francuskich diabłów.

— Po co oni to robią? — zawołał cicho siedzący pan Hempseed — nie rozumiem celu mieszania się w cudze sprawy.

— Być może — przerwał mu Jellyband z goryczą; — jesteś przecie przyjacielem pana Pitta i powtarzasz za panem Foxem: niech się mordują. Nie ma w tym nic dziwnego.

— Zaprzyjaźniłeś się z pewnością z jednym z tych francuskich szpiegów, którzy kręcą się między nami, aby przerabiać nas Anglików na ich modłę.

— Nie rozumiem, co chcesz powiedzieć — mruknął niechętnie Hempseed — wiem tylko, że...

— A ja wiem — głośno zawołał gospodarz — że mój dobry znajomy Peppercorn, właściciel „Niebieskiego Dzika", był prawym Anglikiem, jakich mało, a teraz? Pokumał się z kilkoma przeklętymi szpiegami i co się stało? Peppercorn rozprawia teraz o rewolucji, wolności, o zgładzeniu arystokratów.

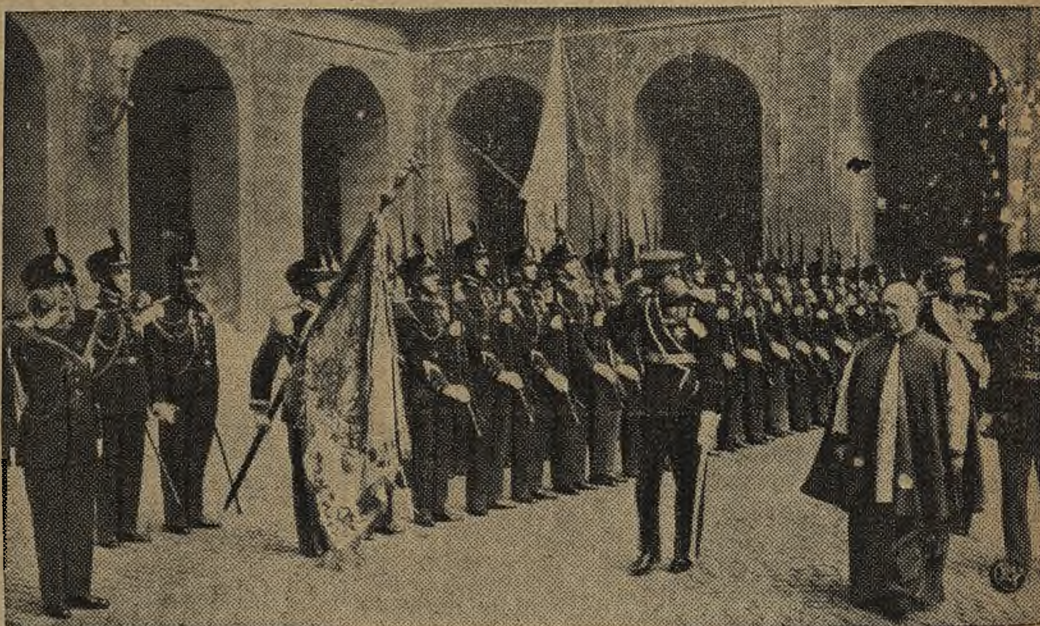
(Ciąg dalszy nastąpi).

Regent Jugosławii w Watykanie.

Podczas swej wizyty w Rzymie regent Jugosławii ks. Paweł wraz z małżonką ks. Olgą został przyjęty na specjalnej audiencji przez Ojca św.

Na zdjęciu regent Jugosławii w towarzystwie sekretarza stanu kardynała Maglione przed frontem gwardii papieskiej na dziedzińcu watykańskim.

Regent Jugosławii powinien jednak to mieć na uwadze, że Włosi marzą o zabraniu Jugosławii pod swoje panowanie.



Wzruszający list Polaka z Francji

Poniżej zamieszczamy list naszego rodaka z Francji, który wymownie obrazuje nastroje naszego Wychodźtwa na obczyźnie:

Żebyście wy wiedzieli, co się to dzieje w koloniach polskich, gdy kto wspomni o Hitlerze, że chce na Polskę napaść. Słów nie mam do opisania. Oczy tylko rzucają błyskawice, a zęby zgrzytają w ledwo opanowanym gniewie. A krew się gotuje w człowieku, jak woda w garnku.

— Niech ino!...

I to nie tylko mężczyźni tak reagują, ale i kobiety i młodzież. Wszyscy zaciskają tylko pięści i mówią:

— Niech ino zacznie. My mu pokażemy!

Nie ma takiego człowieka, któryby śmiał wątpić w polską siłę, albo w polskie zwycięstwo.

— Znacie z historii Psie Pola i Grundwald?

— Pewno, że znamy. I o hołdzie pruskim też nie zapomnieliśmy.

— W Westfalii chcieli nas zniemczyć, ale sobie jeno zęby wyłamali na naszej twardości.

— Niemiec tylko wtedy jest ważny, kiedy ma pełny brzuch i kufel piwa w ręce.

— I jak wie, że za nim cała gromada innych Niemców stoi.

— Nie ulegniemy, nie bójcie się!

— Zwyciężymy, jak miły Bóg! Niech tylko po naszą sięgną własność.

Po domach, na ulicach, w głębi kopalni, na zebraniach towarzystw — wszędzie rozmowy i rozognione twarze.

Francuzi nawet tu i ówdzie z uśmiechem mówią:

— I co... les polonais — cą wa!

— Pewnie, że sawa.

— A Niemców się boicie?

Spojrzenie pełne gniewu jest odpowiedzią. Francuzi już nie pytają więcej. Widzą postawę Polaków, widzą postawę Polski.

Po koloniach chodzą przedstawiciele Komitetu towarzystw miejscowych i zbierają na F. O. N. Chodzą od drzwi do drzwi i pukają.

— Na Fundusz Obrony Narodowej Polski.

I nie ma nikogo, ktoby odmówił. Wyciągają z portfelu, w zgrabiałe od pracy dłonie, ciężko zapracowane franki i z ochotą składają do puszek.

— To dla Polski.

— Gdy przyjdzie potrzeba to oddamy dla Niej całe swe mienie, życie i krew.

— Podpiszcie tu na liście swoje imię i nazwisko.

— Po co? Daję ze szczerego serca, a nie dla reklamy.

— To nic. Taka jest uchwała.

Dają starzy i młodzi. Dają bogatsi i biedniejsi. I ci naturalizowani. Francuzi nawet. Bo to dla Polski na armaty i samoloty. Na obronę własnego mienia, ziemi ojczystej, ojcowizny najdroższej, której od wieczny wróg zagraża.

— Hej, mocny Boże! Nie oddamy tego co nasze! A chłopi gdzie się tylko znajdą, to już o wojaczce zaczynają.

— Co tam u was słychać? Zdaje się, że jeszcze pójdziemy wojować.

— Kto tam wie! Może i pójdziemy. Jo sie tam Prusoków nie boje. Służyłem pod nimi, to i wiem co są worci. Umiem się z nimi bić.

— Pamiętocie jak to było pod Verdum, kiedy my w okopach 14 dni leżeli?

— A pod Vimy? Ogień walił się z nieba i ziemi, a my se patrzeli tak jeden na drugiego i pytali w duchu: „Po co my tu? Jakie licho nas tu przywiodło?"

— Teraz pod polską chorągwią pójdziemy.

— No tak. I nie za obcą, ale za polską sprawę bić się będziemy.

— Niech tylko te szwoby zaczną. Korpus polski stworzymy we Francji i łupniemy Niemiaszków od tyłu. Byle tylko Polska na krok nie popuściła...

— Nie popuści, bądźcie pewni.

— I ładnym słówkom nie uległa...

— Jak dotychczas nie uległa, to i na przyszłość nie ulegnie. Pan Bóg zesłał Polsce dzielnych ludzi, którzy baczą pilnie dokoła i kierują wszystkim jak należy.

— Dziękować Bogu za to. Ale... wypijmy na to konto tej wojaczki?!

— Co to, to nie! Zamiast wypitych dwóch kieliszków koniaku, to złóżmy lepiej te pieniądze na Fundusz Obrony Narodowej.

— Macie rację. Złóżmy.

— Przynajmniej Polska będzie silniejsza, a nasze sumienie nie powie nam: „Takiś to Polak, że na Polskę nic nie dasz! O własny brzuch to dbasz, ale polskiej sprawy bronić to już nie potrafisz?"

— Otóż i potrafię.

— Ano tak.

Trwają nieprzerwanie rozmowy, płyną datki, wzmaga się siła duchowa i obrona Polski, i poprzez wszystkie granice ziemskie tworzy się więź ścisła i nierozerwalna więź silna i potężna, którą żadna przemoc wroga zniszczyć nie potrafi.

Julian Majcherczyk.



Tajemnica szczęścia podkowy.

Przed 30 laty artysta rzeźbiarz Juliusz Bełtowski wykuł w skale doliny Kościeliskiej w Tatrach — słynnych „Śpiących rycerzy". Dzieło artysty ilustruje krążącą wśród górali tatrzańskich legendę o tym, że w głębi gór, w niedostępnej i skrytej dla oka ludzkiego pieczarze spoczywa w sen spowity oddział jazdy polskiej w pełnej zbroi, by w chwili ostatecznej potrzeby stanąć do boju o Polskę. Ze snu swego budzą się śpiący rycerze raz do roku, w noc Zielonych Świąt i wtedy Tatry rozbrzmiewają szczękiem oręża, tętnem w cwał pędzących koni, szumem husarskich skrzydeł, poświstem chorągiewek na kopiach. Oddział husarii śpieszy na Magórę, by równo o północy odbyć doroczny przegląd, po czym wraca do swego tajemniczego schronu.

Jak głosi baśń, „śpiący rycerze" zjawili się pewnego razu u kowala góralskiego, by podkuł im konia, za co w nagrodę góral otrzymał kawałki podków, które, ku wielkiej radości górala, zamieniły się potem w szczere złoto.

Od tego to pochodzi przypisywanie szczęścia podkowie, którą znalezioną na drodze ludność przynosi do domu i przybija mocno na progach drzwi wchodowych domu, obór, piwnic i t. d. W niektórych domach widzieć można wszystkie progi obite znalezionymi podkowami, chociaż właściciele tak wielkiej ilości znalezionych i przetrzymywanych podków wcale szczęśliwymi się nie czuli i nie czują.

Na szczęście przesąd ten szkody wierzącym nie przynosi.



Jak tez to Pan Bóg ludzisków miłuje, ale to ino chłopów, ze jak se tak rozwazuję, to jaz mi sie serdecko raduje, ze hej! I wszyćko, co jeno Pan Bóg dobrego zrobi, to jeno dla chłopów, a babom ani ociupecke. Jak to bez dwa tyźnie siurkał dysc z nieba i ziąb był, to było dla bab, a jak zasie jest cie plusko i słonecko grzeje galantnie, to jest dla chłopów. Tak mi to przodzi jesce nieboscyk stryk gadali, co Pan Bóg miłościwy jest jeno dla nas chłopów. A i sam nas probosc na katefesie gadał, co jak Pan Bóg stworzył Jadama, to mu pokazał raj i samiuśkie dobre rzecy w nim i pokazał mu i słonecko, coby sie na nim Jadam wygrzywał i zeby mu portasy, jak se wypierze, do słonka wyschły. A jak Pan Bóg stworzył Jewę, to ji słonka nie pokazał jeno chłopa, coby go słuchała i we wszyćkiem mu dogadzała. —

Ze t.k było no i tak jest to jeno bez to, ze baby grzysą i jesce chłopów do grzychu kusą i bez to Pan Bóg zawse na chłopów miłościwym łokiem pozira.

Kiejsik, a było to juz wele północka, ziąb był a i dysc siurkał tez dokumentnie, Jędrek Warzecha pojechał furą do miastecka pą dochtora, coby przyjechał likować jego babę.

Dochtór spał se galantnie w ciepluśkim wyrku, az go obudziło dobijanie się Jędrzeja do dźwirzy.

Za maluśką kwilecke przysła do dochtora służąca i pada do niego:

— Panie dochtorze! jakisik chłop przyjechał i pada, co mu baba zachorowała.

Dochtór łozeźlony wdział se jakiś długaśny łoberok i pochybał do chłopa, a jak go ujźrał, tak sie go pyta:

— Co sie stało gospodarzu? — spytał przemoconego łod dyscu chłopa.

— Boleściów dostała kobita — pada Jędrzej. —

Tak ją we wnątrzu okrutecnie złapało, ze ledwo mogła zipnąć.

— A daleko miskacie?

— A dyć we wsi. bedzie stąd mila.

Dochtorowi niby skróć tego, ze musi jechać, bo inacy mu zrobić nie wolno, zrobiło sie strasecnie zimno.

Zaklął siarcyście, ze to niby jaz mile musi trząść sie na Jędrzejowy furze, wrócił sie do izby, coby sie ubrał.

Jak sie dochtór ubrał siadł na wóz i chociaz dysc siurkał, pojechali.

Ziąb był tyz wielgaśny i dochtór ledwo ślaz z wozu przed chałpą Jędrzeja.

W izbie było ciemniuśko. Jędrzej zacął sukać kanfiny, a jak ją nareście znalazł, tak zaświcił lampe i pozirał po izbie.

— A gdzies chora? pyta sie dochtór.

— A dyć śpi se pod piecem — pada Jędrzej i cemduchu pochybał do wyrka, coby swoją Jagatę łobudzić.

Łozespana Jagata siadła se na wyrku, a dochtór złapał ją za ręke.

— Co wam jest, gosposiu?

Gospodeni ziewnęła i syroko łozwarła se gębę i pada:

— Pewnikiem cosik zjadłam niestrawnego i wele południa bolenie mie chyciło.

I dotychcas boli?

— Gdzie tam! Zaraz przesło bolenie, ale mój sie bojał, ze sie powtórzą i pojechał do miastecka po pana dochtora.

— A teraz nic was nie boli?

— A dyć, kwalić Pana Boga, nic.

Dochtór jaz zesiniał z łozeźlenia na Jędrzeja.

— Co to ma znacyć?! — krzyknął na niego. — Jak wyście śmieli na taką ulewę i ziąb z łóżka mie ściągać o północy! Bez takie głupstwo! W połednie kobite brzuch zabolał, a wy mnie w nocy na wieś tascycie? To bezcelność! Dlacegoście z zoną w dzień nie przyjechali?

Jędrzej łozłozył ręce i pada.

— Dyć chciałem dobrze, prosę łaski pana dochtora. Bidni jezdemy i płacić panu nie bedziemy mogli. Pan dochtór w dzień zajęty, bez to nie kciałem za bezdurno zabirać drogiego casu.

— I dlatego ciągnęliście mnie w nocy i na taką słote!

— A bo se myślałem, ze w nocy ma pan duzo casu, bez to nie bedzie taka krzywda, jak pana w nocy tu przywieze.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Indie. III.

Mówiąc o wężach w Indiach, można ten kraj przyrównać do olbrzymiej fermy hodowlanej jadowitych węży, bowiem węży tych tu z nakazu religii nie tylko się nie zabija, lecz przeciwnie, jak tylko można ochrania. Toteż bardzo częste są wypadki, że taki jadowity gad, wpełznąwszy do mieszkania Hindusa, zamiast być tamże zakatropiony, wymyka stamtąd z baniastym brzuchem, napojony do syta świeżym, smacznym mlekiem, które każdy wąż chciwie wypija.

Oprócz plagi wężów jadowitych w Indiach, wielkie niebezpieczeństwo dla ludzi stanowią owady, które w innych krajach podzwrotnikowych stanowią największe niebezpieczeństwo dla życia.

Owady bywają niebezpieczne bezpośrednio przez bardzo bolesne, a czasem śmiertelne ukłucia, ale przeważnie grożą zdrowiu i życiu ludzi nie bezpośrednio, lecz jako przenosiciele najrozmaitszych zarazków.

W samych tylko Indiach tropikalnych umiera rocznie ponad półtora miliona ludzi na skutek chorób wywołanych przez ukłucia owadów. W Indiach istnieje ponad sto tysięcy rozmaitych rodzajów owadów, a naukowo zostało zbadanych dotąd około 40 tysięcy rodzajów.

Najgroźniejszym owadem dla ludzi i zwierząt jest mucha tse-tse, która przenosi zarazki śpiączki. Niemal tak samo niebezpieczny jest pewien gatunek komarów, roznoszących malarię i żółtą febrę.

Jakie spustoszenia w Indiach robi malaria dowodzi statystyka, że na 360 milionów mieszkańców w Indiach, około 100 milionów choruje na malarię.

Innego rodzaju niebezpieczeństwo stanowią dla ludzi owady w rodzaju szarańczy, które nie atakując ludzi niszczą owoce ich pracy, pustosząc doszczętnie pola, ogrody i sady. Statystyka wykazuje, że straty materialne, przyczyniane w krajach tropikalnych przez rozmaitego rodzaju owady stokrotnie przewyższają straty spowodowane przez katastrofy żywiołowe, jak pożary, wylewy rzek i trzęsienia ziemi.

*

Osoby, zwiedzające Indie, stają po pierwszym zetknięciu się z tym krajem dziwnej obyczajowości oko w oko z niezrozumiałym zjawiskiem. — Oto na ulicach miast krążą olbrzymie masy bezpańskich wołów i krów. Jest to tak zwane święte bydło. Tysiącami biegnie wolno po ulicach, tamuje komunika-



Oryginalny taniec.

cję, rozkłada się na szynach tramwajowych, włamuje się w prywatne ogrody, aby swobodnie skubać trawę, zjadać kwiaty, plądrować na rynkach stragany z jarzynami. Żaden człowiek o to się nie zatroszczy. Każde z tych zwierząt jest bowiem poświęcone jakiejś świątyni, jakiemuś bogu, albo bogini i jest tym samym jako święte, przez kapłanów zaopatrzone znakiem swego boga. Żyje potem na wolności, której nie śmie w czymkolwiek przeszkodzić żaden człowiek.

Znajdują się te święte zwierzęta wszędzie a nawet w dzielnicy sklepów i banków, gdzie ruch uliczny jest tak gęsty, że z trudem można się posuwać naprzód i leżą rozłożone szeroka na chodnikach krowy, przeżuwające lub nawet zajęte rodzeniem cieląt. Na place gier w piłkę nożną wdzierają się całymi stadami, aby spokojnie wyjadać trawę w czasie najgorętszych zapasów, a na rynkach szukają środków żywności.

Wszystkie te błąkające się zwierzęta są nietykalne w swej świętości i bezpańskie, a tym samym pozbawione żywności. Żaden człowiek nie wyrządza im krzywdy, ale też żaden człowiek ich nie wyżywia. Przechodnie hinduscy dotykają zadu krowy, aby potem z namaszczeniem przytknąć palce do czoła. Inni bramanie przewieszają krowom wieniec z kwiatów przez szyję i odmawiają przy tym modlitwę. Ale nikt nie podsunie bydłu trochę żywności. Młode i odważne woły, albo krowy zdobywają swą żywność przez plądrowanie, ale rozdzierający serce widok stanowią stare, chore egzemplarze, które wyglądają jak okryte skórą szkielety. Leżą na palącym słońcu na chodnikach lub szosach, nie mając dość sił, aby się ruszyć z miejsca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zasiłki dla rodzin osób pełniących służbę wojskową



Kanclerz Hitler w towarzystwie szefa sztabu gen. Keitla dokonuje inspekcji umocnień niemieckiej linii Zygfryda na zchodniej granicy Niemiec.

Według nowej ustawy prawo do zasiłków służy rodzinom osób, które odbywają czynną służbę wojskową, z wyjątkiem zasadniczej służby wojskowej w czasie pokoju i ćwiczeń przygotowawczych uzupełniającej służby wojskowej. Z wyjątkiem tych dwóch form czynnej służby — rodzina żołnierza ma prawo do zasiłku. Trzeba tu wyjaśnić, iż przez czynną służbę należy rozumieć ten stan, kiedy żołnierz znajduje się w szeregach, kiedy faktycznie pełni służbę. Pojęcie czynnej służby obejmuje zatem zasadniczą służbę, ćwiczenia i przeszkolenie odbywane przez żołnierzy rezerwy, pospolitego ruszenia i pomocniczej służby wojskowej oraz służbę pełnioną w czasie wojny, mobilizacji a także w przypadkach, gdy tego wymaga interes obrony państwa.

Za rodzinę uprawnioną do zasiłków uważa się: 1) żonę, również i sądownie rozłączoną (separowaną) jeżeli mąż jest prawnie obowiązany do jej utrzymania, 2) dzieci ślubne, uprawnione i przysposobione oraz dzieci nieślubne, których ojcostwo jest stwierdzone, 3) pasierbów, 4) rodziców i nieślubną matkę, 5) rodzeństwo, 6) rodziców matki i rodziców ślubnego ojca.

Prawo do zasiłków służy członkom rodziny żołnierza, jeżeli bezpośrednio przed odejściem żołnierza do służby wojskowej byt ich był zależny od jego pracy lub zarobku i został zagrożony wskutek utraty lub zmniejszenia się tej pracy albo zarobku, spowodowanych okolicznościami wynikłymi podczas jego służby wojskowej.

Prawo do zasiłku należy zgłosić w zarządzie gminy właściwej ze względu na miejsce zamieszkania osoby uprawnionej do zasiłku. Prawo do zasiłku może zgłosić osoba uprawniona i jej przedstawiciel ustawowy lub żołnierz, którego rodzina jest uprawniona do zasiłku.

Jeżeli do zasiłku uprawniona jest tylko jedna osoba: w miejscowościach wiejskich, osadach i miastach do 5.000 mieszkańców 60 gr., w osadach i miastach od 5.000 do 25.000 mieszkańców — 70 groszy; w miejscowościach powyżej 25.000 mieszkańców — 90 groszy.

Jeżeli do zasiłku uprawnione są dwie osoby: w miejscowościach wiejskich, osadach i miastach do 5.000 mieszkańców — 70 gr.; w osadach i miastach od 5 do 25 tysięcy mieszkańców — 85 gr.; w miejscowościach powyżej 25 tysięcy mieszkańców 1.10 zł.

Jeżeli do zasiłku uprawnione są trzy lub więcej osób: w miejscowościach wiejskich, osadach i miastach do 5.000 mieszkańców 80 gr.; w osadach i miastach od 5 do 25 tysięcy mieszkańców — 1 złoty; w miejscowościach ponad 25.000 mieszkańców — 1.30 zł.

Zasiłek wypłaca się z dołu, po jego przyznaniu w terminach zasadniczo dwutygodniowych.

Nowa ustawa mówi ogólnie o zależności bytu rodziny od pracy zarobku żołnierza, zaś rozporządzenie wykonawcze objaśnia sprawę pożywienia, odzienia i innych potrzeb życiowych, jakoteż koszty leczenia i pielęgnacji, jeżeli zaś chodzi o dzieci, także kosztów wychowania. Rozmiar potrzeb danej rodziny we wskazanym wyżej zakresie należy oceniać w zależności od gospodarczego i umysłowego poziomu tej rodziny i środowiska.

Z Wystawy Światowej w Nowym Jorku.



Moment przemówienia ministra Przemysłu i Handlu A. Romana przed pomnikiem Jagiełły na Wystawie światowej w Nowym Jorku.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Z gorączkowym pośpiechem, wsadziwszy rękę pod deskę podłogi, natrafiła na garnek. — Ręka jej drżała, serce silniej biło w piersi, gdy srebrne dziesięcio złotowe monety wyjmowała z garnka, wsypując do przygotowanego na ten cel woreczka.

Zawiązawszy skarb dobrze sznurkiem, ukryła pod poduszką w swoim łóżku. Przykryła otwór, nasunęła nocną szafkę, zadowolona, że tak zręcznie udało się zdobyć potrzebną jej gotówkę.

Pięć tysięcy zabrane ojcu wystarczą jej na razie. Teraz musi jeszcze spakować trochę bielizny i ze dwie suknie.

Słońce kryło się za las a ostatnie promienie złociły na biało bieloną ścianę izby, gdy Estera przygotowawszy wszystko, poszła pomagać matce. Czekała tylko wieczora, bowiem miała się spotkać z Wackiem i omówić plan ucieczki z domu.

Gdy ciemność okryła ziemię, a w karczmie kilku stałych bywalców zasiadłszy ławy, przy kuflach piwa omawiano bieżęce sprawy, w czym Lejzor zapalony polityk, przysiadłszy się jak zwykłe, rej wodził, im ponując chłopom swoim rozumem.

Lejzorka w nawale pracy, by przygotować się na przyjęcie kilkunastu gości, nie miała czasu pomyśleć o czymkolwiek. Spocona w pośpiechu, w zamorusanym, zatłuszczonym szlafroku, mełła orzechy, sapiąc z gniewu, że sama męczyć się musi, bo służąca nie może się pospieszyć z robotą, a Eścia woli sobie z koleżankami spacerować, niż matce pomóc w pracy.

— Nie mogłaby rodzenki obrać? — mruczała. Niech ślak trafuje dzisiejsze dzieci!

— Hanka zawołaj tu Eścię — krzyknęła na służącą, która wyszła z wiadrami po wodę.

Ale Estera nie zwracała uwagi na wołania dziewki, bowiem zabrawszy skradzione ojcu pieniądze i pakunek z odzieżą, poszła ku rzece. Tu przy figurze zwykle spotykała się z Wackiem. Nie przyszedł jeszcze! — myślała, składając rzeczy w trawie obok figury.

Usiadła na kamiennych stopniach i nadsłuchiwała czy nie usłyszy szelestu kroków. Noc była bezksiężycowa, gwiazdy migotały tylko na ciemnym sklepieniu.

Ciszę nocy przerywało bulgotanie wody po kamieniach na rzece. Głucha poza tym cisza panowała wokoło. Lejzorównę opanowywał coraz więcej strach, bo słyszała jak nieraz opowiadano o topielcach i strachach. Nic więc dziwnego, że w rozgorączkowanej wyobraźni, podrażnionej niecierpliwym wyczekiwaniem ukochanego, przed oczyma Estery wyrastały fantastyczne cienie. Raz mignął koło drogi wielki czarny pies, przebiegł drogę i gdzieś zniknął. To znów słyszała pluskanie w rzece topielca.

Strach podnosił jej włosy i chciala stąd uciekać, lecz nogi odmówiły posłuszeństwa. Opanowana strachem, uklękła i poczęła się modlić, wsparłszy głowę na kamieniu figury. Boże zlituj się i nie pozwól złemu uczynić mi co nie dobrego.

Na Wacka tu czekam, a on jest katolik i ja chcę być katoliczką, bo go kocham i wszystko uczynię, by być jego. Nie przyszedł jeszcze, a mnie już strach samej nocy czekać na niego.

Boże! co za szmer, trzask łamanych gałęzi, jakby niedzwiedź tu był gdzie. A może? — nie dokończyła słów tylko w śmiertelnym przestrachu wrzasła, kurczowo rękami obejmując kamienną podstawę figury. Dopiero śmiech Wacka oprzytomnił Esterę.

— Czekałem na ciebie blisko godzinę przed domem, a ty widzę przyszłaś tu pewno modlić się?

— To cóżby w tym złego było? - nieco speszona zapytała. — Ale mów cicho i nie śmiej się, bo ktoś z moich domowników może tu mnie szukać. — Objęła go za szyję i szeptała rozgorączkowana. Uciekłam z domu i ty Wacku musisz mi dopomóc, bym się dostała do Krakowa jutro. Chcę się wychrzcić i być twoją.

Organista zwolnił się z uścisku dziewczyny.

— Jak ja mam ci ułatwić ucieczkę z domu? — zapytał zakłopotany. Pomimo, że od kilku miesięcy spotykał się z Esterą i przy wesołym flircie spędzał z nią wieczory, ani razu nie przyszło mu na myśl, by ona dla niego wyrzekła się domu, rodziny i swej wiary. Skąd nagle przyszło jej to do głowy?

— Zartujesz chyba? — zapytał niedowierzając jeszcze.

— Szczerą mówię prawdę. Ojciec wyszukał dla mnie kandydata na męża i ten właśnie ma jutro przyjechać. Ja zaś, by uniknąć wszystkiego, postanowiłam uciec z domu. Zabrałam ojcu pieniądze i trochę rzeczy. Teraz tylko wypada uciekać, dopokąd ojciec nie spostrzeże braku pieniędzy. Odprowadzisz mnie nocą, by mi było śmielej i bezpieczniej, a do reszty, gdy dzień się zrobi, dam sobie już radę sama.

Organiście najmniej podobała się wędrówka w cza-

sie nocy. Wolałby wrocić do domu i wyspać się. Jednak na usilne prośby Eści dał się namówić.

Trudno by wyrazić wściekłość karczmarzy, gdy zauważono ucieczkę córki. Przeszukano całą wieś, myśląc, że ukryła się w chałupie którego z chłopów. Lejzor, po daremnym przetrząśnięciu całej okolicy rwał włosy w rozpaczy, gdy stwierdził jeszcze brak ukrytych pod podłogą kilku tysięcy złotych.

VIII.

Bił cepami Pietrek pszenicę na boisku, a dawał pozor na chałupę i sklep, gdy czasem ktoś zaszedł coś kupić, rzucał cepy i spieszył obsłużyć klienta. Matka pognała krowy w pole.

Rzadko zjawiał się kto w sklepiku Boronia, a wolał każdy kupować u Lejzora, bo mógł się potargować z żydem, no i taniej było w karczmie.

Już myślał Pietrek nad tym by zlikwidować handel, tylko żal mu było, bo się przyzwyczaił i nabrał wprawy w rachunkach i kalkulowaniu cen. Lejzor zawistnym patrzył na niego okiem, obniżał na towarze ceny, aby tylko psuć interes Boroniowi.

Na złość parchowi, nie zwinę sklepu, choćbym mioł przypłacić do handlu — myślał Pietrek śmigając cepami, aż furczało, że ziarna pszenicy aż pryskały w górę, wyłuskiwane z kłosów, a słoma za każdym uderzeniem cepów podrywała się z klepiska.

Przewrócił na drugą stronę snopy — rozwiązał powrósła i rozścielił po klepisku, a splunąwszy w garście i zaczął znowu miarowe łupu, cupu, że tylko słyszało się szmer słomy pod uderzeniami chłopa i skrzypienie cepów.

— Dej Boze scęście! — odezwał się ktoś stojąc w progu.

— Dej Panie Boze! — odmruknął Pietrek i odwrócił głowę ku przybyłemu.

— Młócis pewnie do siewu? — zapytał Sliwa i nabrał w garść ziarna, zdmuchując plewy.

— Ile daje kopa?

— Cosi welo korca.

— A zyto?

— Zyto tyz tyla!

— Dy śwarnie! — przychwalał chłop, przesypując z garści do garści pszenicę — przy czym tarł dłońmi.

— Dy ta doś łobleci! — odparł Pietrek. Rzucił cepy, wziął grabie, by wytrząść ziarno ze słomy.

— Przysedem do ciebie kupić tabaku.

Pietrek grabie oparł o wrota stodoły.

— To chodźcies do sklepu!

W parze ruszyli ku chałupie.

— Do Lejzora juz nie zachodzicie po tabak? — zapytał Pietrek, odmykając drzwi sklepu.

— Do tego łosiusta? mom go juz doś! Baba moja kiedysi ta, nabrała u nigo za złotygo na bórg, to parsywo psiokrew dopisoł se do długu pięćdziesiąt grosy, bo myśloł, ze padnie na głupik co mu dadzą. Dy widzis! co to mos ceś niejakiego towaru, ino nimo kto kupować — mówił Sliwa wszedłszy za Pietrkiem do nie dużej izby, zaprzątniętej półkami z towarem i na czerwono pomalowaną ladą. W jednym kącie stały worki z mąką.

— Psie-duse! — zaklął chłop — kupują w karcmie i bogacą zyda. Cy to nie przyjemnie wliź tu? Przecie i łobrozek z Matkom Boskom na ścianie sie widzi, ze cłekowi smyśni na sercu sie zrobi. Dy widzę, mos i spyrkę? ło cekojze! — zaroz powiem babie. Moiściewy! łod lata juz prowadzis se ten sklep, a nie wiedziało sie, ze tyla tu mos syćkiego.

Boroń był dumny z pochwały, sięgnął na półkę po paczkę machorki, położył na ladzię przed Sliwą, czekał, że mu da pieniądze. Chłop wyciągnął z kieszeni portek fajkę, wydłubał w paczusce dziurę palcem i napchał machorki do fajki.

— Dejze mi łognia! trza se zakurzyć.

Pietrek przypalił zapałką.

— Ło widzis! Nie polułem ci cłeku jak rano, a cnęło mi sie jak grzysi! jaz mi moja staro godo: idze łociec do Pietrka po tabak, bo dłuzy nie wytrzymos przez kurzenio. Bo to widzis jak grosy casem braknie w chałupie, to bida! Ale baba ci zapłaci, ino w jarmark, jak co tam sprzedo nobiołu.

— Łoj! tak widzis! — mruczał Sliwa. Pykał fajkę i spluwał. Łozeniułbyś sie juz! bo som się nie dorobis. Przecie łocwi by ci było, jak teroz!

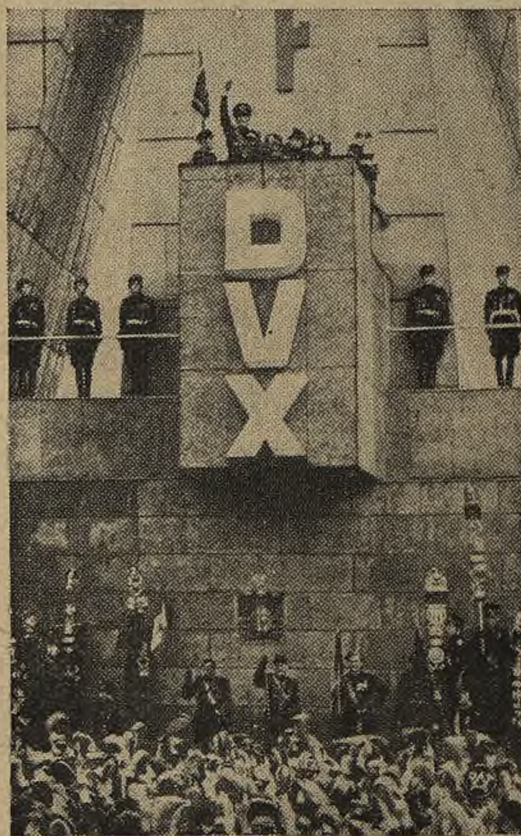
— Ech, co mi po zeniacce! — odmruknął Pietrek.

Juści ozenił by sie, ale ino z Janielom, myślał ze smutkiem w sercu, wychodząc na pole.

Sliwa pogrzebał palcem w fajce i pykał idąc ku stodole za Pietrkiem.

— Godos, ze nic ci po zeniacce? moze myślis łostać sie starym kawalirem? idze głuptoku! baba pomoze w sklepie i matce welo gospodarstwa. Tomasowo tyz nie dzisiejsi, zeby tak bez przestanku harować. To tyz najwyzsy cas, zebyć sie łozeniuł — moja Rózo w som roz byłaby lo ciebie. Do roboty beskurjo darto, no i wiano tyz dom jak sie patrzy.

Pietrek nie wiele ta słuchał, bo wytrząsał słomę,



Mussolini, przemawiając 14 bm. podczas objazdu Piemontu. W politycznej tej mowie Mussolini stwierdził, że obecnie w Europie niema takiego zagadnienia, któreby nie dało się rozstrzygnąć drogą pokojową, Zapał wojenny u niego widocznie ostygł przez sojusz angielsko-turecki i francusko-turecki.

to powrósła kręcił i wiązał mierzwę. Wreszcie zapytał, przerywając Sliwie zachwalanie Rózi.

— Słyseliście? ze pono probosc nie łaskawy na łorganiścioka skrónyć ty karcmarzonki. Wyście tam jego sąmsiod, to musicie coś wiedzieć.

— Je, dy, ta moje baby cosi pletły, ze ksiądz swarzuł na Wacka, ze jak nie przestanie psy paś z zydówkom, tak go wyzenie łod łorganów i posuko se innego łorganisty.

— Dy i Piskorzonka tyz salała za nim! — mruknął Boroń.

— Dy ta ponoć! cóz kiedy Piskorz ułascuł sie na majątek Wicka i dziopę bez to zmarniuł.

— Bie, cóz mu ta ło córkę — zaśmiał się z ironją Pietrek, grunt ze majątek Pytla zagarnie pod siebie.

— E e, młyńorz nie taki głupi, zeby se pole doł wydrzyć. Niek Wojtek próbuje ino! — roześmiał się Sliwa, chowając do kieszeni fajkę. Miał już odejść ku swoi chałupie, gdy naraz dobiegły go hałasy gdzieś z pola. Słychać było przekleństwa Pytla i podniesiony głos Piskorza.

— Dy chajnoj sie juz w polu kłócą!

— Pewno młynorz nie do se konicyny łorać — rzekł Pietrek i wyszedł ze stodoły. Trza by sie przypatrzeć jak sie bedą cubić.

Wybiegli obaj na drogę; ten i ów przystawał również, by się przysłuchać awanturze. Sliwa poszedł ku karczmie i skrył się za drzewo. Pietrek zapędził się jeszcze iść bliżej miejsca zaciekle kłócących się, lecz Borońka zatrzymała syna.

— Wrócis mi sie zaroz do chałupy? — wrzeszczała, grożąc pięścią. Bazy ci sie włócyć po sądak za świadka?

— Dy Piskorz jesce nawali tego garbusa.

— Niek go i zakatrupi, co ci do tego? nie ty za to bedzies łodpowiadoł! szarpła syna za rękaw i pociągła ku chałupie.

Pytel, chociaż mały, doskakiwał z laską do Wojtka. Piskorz uderzył garbusa biczyskiem po głowie, wreszcie ustąpił z końmi z pola młynarza.

— Jo cie naucę drobie! złodzieju! rabusiu! dowis sie w sądzie, co znacy narusyć kogo w posiadaniu włosności! — wrzeszczał ohrypłym głosem młynarz.

— Bedziewa widzieć! cy ci stary pryku nie kozą oddać syćkiego na utrzymanie i lecenie bidne dziopy, co bez ciebie zbereźniku zwariowała. Bo trupem juz śmierdzis, a jesce zabazyło ci sie zeniacki z młodom dziopom — pyskował Wojtek, aż mu piana z gęby ciekła. — Cekoj! dowis sie, kto złodzij, rabuś, jo ci pokozę!

— Bedziecie świadcyć — zwrócił się do Sliwy i Lejzora, stojących na drodze przed karczmą.

— Jo nic nie słysoł! skąnd mom świadcyć? — odezwał się karczmarz.

Wojtek nie słyszał wymówki żyda, gdyż batem śmignął na szkapy i jak furiat popędził z końmi do swej zagrody.

Przed chałupą Boroniów stała Frysiowa z Walkową. Przyszły do sklepu, a że był zamknięty, więc wdały się w rozmowę.

— Słyseliście? — zapytała Walkowa, ze to małe u Piskorza to juz ino zipie. Uponiewirane to zawse, jeś nie dostanie w casie. Bo któs mo dbać ło chodocynę? Pokąd była Janielka, to miało jesce jakosi lepi. Teroz bidactwo uświrknie.

— Dy tak moiściewy! — przyświadczyła Frysiowa: Piskorz ubiego sie straśnie za majątkiem, kce zabrać Pytlowi pole, a tymcasem nie bedzie mioł lo kogo — bo cóz — ten jeden chodok, Władek? To małe lada dzień pódzie za matkom i z dziopy nic nie bedzie.

Walkowa obejrzała się, czy które z Boroniów nie idzie do chałupy, zagarnęła włosy za ucho, bo opadły jej aż na oczy i trąciła w rękę Frysiową

— Padocie ło chodoku Wojtkowym? Boże łodpuś mi syćkie grzychy! a dyć to wcielony jancykrys! nic dobrygo śnigo nie bedzie.

— Je e e, co tyz godocie! zuchwalec, bo jest, jakich mało, ale jesce ujdzle chodocyna.

— Pewno nic wom jesce nie spsikusowoł, ze tak łobstajecie za choncwotem. Ale jo wcora myślała, ze sie wściekne, aż załamała ręce Walkowa i wzdychnęła, językiem mlaskając.

— Bie, cóz łon wom zaś zmajstrowoł? — zapytała Frysiowa.

— Dy choroba wyprowadziuł na dach kozę i uwiązoł u komina, żaś syćkie seś kur spętoł, za nogi, sadziuł do cebrzyka i puściuł tak na stow. Mało bestii było jesce tego, to kota za syćkie śtyry nogi powiesiuł u zerdzi, co susę na ni pościl. Jo wom przychodzę do chałupy, a tu kocisko miaucy jaz łokropa, bo dyndo na snurku u zerdzi. — Patrzę, na stawie kury w cebrzyku pływają. Juści najprzódy ulitowałam się nad kotem, po tym posłam do stajnie po widły, zeby cebrzyk z kurami do kraja przyciągnąć. Patrze sie, kozy ni ma! ło lo Boga! krzykłam, ktosi skrodł mi jedyną zywicielkę kozinę. Łobleciałam welo chałupy, sukom wsendy, wrzesce, a tu moja koza jak mie zobocyła, tak zacena beceć be e e e e. Com sie namordowała z carownicom zanim ją sprowadziła, com się naklena na psiąkrew, nim zesła ze strzechy, toby ani na bycy skórze nie opisoł.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Niszczyć szkodniki w polu i w ogrodach.

Dochodzą wiadomości o pojawieniu się na roślinach mszyc. Są to bardzo rozpowszechnione szkodniki znane rolnikom i ogrodnikom — Napadają one masami prawie na wszystkie rośliny uprawne, warzywne, na krzewy i drzewa owocowe. Szkody wyrządzane przez mszyce są bardzo wielkie, głównie przez ich występowanie w olbrzymich ilościach. Wysysają one soki z roślin, niszcząc zielone ich części. Na skutek tego całe rośliny, a zwłaszcza liście mogą być poskręcane, pomarszczone i niedorozwinięte. Następuje opadanie kwiatów i owoców, tworzenie się guzowatych narośli, więdnięcie liści i pędów. — Poza tym powstają jeszcze szkody pośrednie na skutek zasklepiania szparek oddechowych roślin, wydzielaną przez suszyce cieczą lepką, słodkawą, która niekiedy bywa źródłem szerzenia się różnych chorób grzybkowych, szkodliwych dla roślin.

Walka z suszycami powinna być podjęta zaraz po zauważeniu szkodników. Z praktycznych, tanich i skutecznych środków można polecić „Nitox“. Jest to nietrujący i nieszkodliwy dla roślin preparat płynny. Srodek ten skuteczny jest już w bardzo słabych roztworach, bo wystarczy użyć go 5 gramów

na 5 litrów wody. Po rozrobieniu w wodzie roztworem tym opryskuje się dokładnie rośliny, a liście zrasza się z obu stron. Poza suszycami „Nitox“ zwalcza skutecznie również przędziorka czyli pająączka czerwonego. Przy zwalczaniu tego szkodnika zabieg spryskiwania należy wykonać 2—3 krotnie w odstępach 7—8 dniowych, aby zniszczyć wylęgające się w tym czasie z jaj larwy. Do zwalczania mszyc można również stosować „Nikotan“, który równie skutecznie je niszczy.

Na kapuście, kalarepie, rzodkiewce, kalafiorach na wiosnę często pojawiają się małe, skaczące pchełki. Uszkadzają one zwłaszcza młode rośliny, wygryzając w liściach otworki. Doskonałym środkiem na te szkodniki okazał się „Hetox“, którym się opyla zaatakowane rośliny. Gdy pchełki są na wierzchu, a więc w dzień słoneczny, opylamy równomiernie rośliny za pomocą opylacza. Jeżeli takiego aparatu nie mamy, to małe ilości roślin można opylać woreczkiem z rzadkiego płótna, który napełnia się do połowy „Hetoxem“, zawiązuje i potrząsa nim nad roślinami. Jest to środek niezawodny do tępienia pchełek ziemnych i nieowłosionych gąsienic na warzywach, chmielu i innych roślinach w inspektach i w polu. *Instr. roln. A. Mayer.*

PORADNIK LEKARSKI.

Herbata jest najlepszym lekarstwem na oparzenia.

Jednym z najlepszych środków przeciw oparzeniom jest dwu i pół procentowy roztwór taniny. W tym celu 4 uncje taniny rozpuszczamy w kwarcie przegotowanej wody i lekarstwem tym przepajamy sterylizowaną gazę, którą następnie przykładamy na rany oparzelinowe.

W wypadku bardzo rozległych oparzeń, nie przykładamy w ogóle opatrunków, lecz wspomniany wyżej roztwór taniny rozpylamy co dwie lub trzy godziny za pomocą zwyczajnego rozpylacza (takiego samego, jaki stosowany jest do rozpylania perfum) na ranę, 2 i pół procentowy roztwór taniny jest znakomitym środkiem leczniczym przeciw oparzeniom i w bardzo wielu wypadkach lekarstwo to uratowało życie osobom ciężko poparzonym. Poza taniną stosują lekarze w przypadkach bardzo poważnych i rozległych poparzeń i inne środki lecznicze, np. lekarstwa pobudzające pracę serca, wlewanie roztworu soli kuchennej wprost do żył itp., jednak najlepszym środkiem dla miejscowego leczenia ran wywołanych poparzeniem jest wspomniany wyżej roztwór taniny.

Rozległe, poważne poparzenia są na szczęście, stosunkowo rzadkie. Wcale częste są natomiast nieznaczne poparzenia skóry, ot takie, jakie zdarzają się w gospodarstwie domowym. Tego rodzaju rany, wywołane nieznacznymi oparzeniami, są wprawdzie niepoważne, niemniej jednak bolesne i bardzo wolno się goją. Nasze panie nie zawsze wiedzą, jak postępować w tego rodzaju wypadkach, trudno zaś w każdym banalnym przypadku sparzenia skóry szukać pomocy lekarskiej.

Dlatego warto zapamiętać, że w przypadku nawet nieznacznych poparzeń skóry zastosować można tani i doskonały środek domowy, niewiele mniej skuteczny od klasycznych okładów taniny. Tym doskonałym środkiem jest zwyczajna herbata. Nie jest to odkrycie nowe, ponieważ napar herbaty stosowany był od dawna w Szkocji, jako stary, ludowy środek przeciw oparzeniom. Obecnie zaś przekonano się doświadczalnie, że napar z herbaty jest środkiem równie skutecznym jak roztwór taniny w przypadkach po parzeń skóry.

Sposób stosowania naparu herbaty przeciw poparzeniom jest bardzo prosty: kawałki czystej, wyjałowionej gazy, lub po prostu kawałki płótna, wygotowane w zwyczajnej wodzie (dla zabicia znajdujących się na nich zarazków), przepaja się naparem herbaty. Gdy tylko ostygną, przykłada się ną rany tak jak zwyczajny okład. Bóle ustępują niemal natychmiast, rana goi się zaś szybko i bez ropienia.

Każda kobieta powinna zatem zapamiętać, że herbata jest znakomitym lekarstwem przeciw poparzeniom i że w razie nawet nieznacznego oparzenia skóry sporządzić sobie możemy w ciągu kilku minut w każdym domu najlepszy i najskuteczniejszy okład leczniczy, jaki sobie tylko można wyobrazić.

Mleko pijmy małymi łykami!

W codziennym naszym jadłospisie mleko zajmować powinno jedną z głównych pozycji. Wartość odżywcza mleka przy stosunkowo niskiej cenie przemawia za koniecznością zwiększenia jego konsumcji.

1 litr mleka zawiera: 30—35 g białka, 30 50 g tłuszczu, poza tym cukier mleczny, sole mineralne i witaminy. Litr mleka odpowiada odżywczo wartości 8 miu jaj kurzych lub pół kg mięsa wołowego.

Mleko spożywać możemy pod różnymi postaciami: twaróg, masło i ser posiadają dużą wartość odżywczą. Niezwykle zdrowe jest mleko kwaśne, zawiera bowiem ferment, pobudzający ruch robaczkowy jelit, co ułatwia trawienie. Najzdrowsze jest mleko surowe. Ponieważ jednak w wielkich miastach mleko sprowadza się ze wsi, często może ono być zarażone bakteriami. Wielkie zlewnie mleka, mleko poddają pasteuryzacji, co zabija bakterie nie niszcząc witamin.

Mleko pasteuryzowane sprzedawane jest dość tanio w specjalnych butelkach.

A teraz jak należy pić mleko, aby nie zaszkodziło, nie wywoływało nadkwasoty, niesmaku itp.? Pamiętajmy, że należy je pić małymi łykami (ta sama przestroga dotyczy zresztą picia wszelkich płynów). Jeśli bowiem płyn dostaje się do żołądka nagle i w dużych ilościach, pod wpływem soku żołądkowego fermentuje i warzy się.

KRONIKA.

Z Okręg. Tow. Rolniczego w Krakowie. W ubiegły piątek odbyło się posiedzenie Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, na którym ukonstytuowały się jego władze. — Prezesem wybrano p. Władysława Kańskiego (Stronnictwo Ludowe) z Tomaszowic, w miejsce dotychczasowego prezesa Towarzystwa p. Beaupre. Wiceprezesami zostali wybrani: p. Beaupre i p. Gajoch (S. L.) z Pleszowa. Funkcję sekretarza objął p. Cieślewicz z Czyżyn.

Zakładanie piekarń spółdzielczych na wsi. Po wsiach polskich daje się ostatnio zauważyć duże zainteresowanie piekarnictwem spółdzielczym. Prócz piekarni prowadzonych przy spółdzielniach spożywców, zakłada się spółdzielnie, mające na celu wyłącznie prowadzenie piekarni. Ostatnio powstało kilka takich piekarni. Piekarnie spółdzielcze skupują zboże i mąkę od gospodarzy, płacąc im uczciwe ceny. Rolnik polski wyzbywa się na każdym kroku zbędnego pośrednictwa w handlu.

W. Witos na czele Stronnictwa Ludowego. W ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie Naczel-

nego Komitetu Wykonawczego Ludowego w Warszawie. Przewodniczący p. Rataj, otwierając posiedzenie powitał gorąco przybyłych po raz pierwszy w komplecie byłych emigrantów, Wincentego Witosa, Władysława Kiernika i Kazimierza Bagińskiego, oświadczając, że — zgodnie ze swą zapowiedzią — przekazuje prezesurę Stronnictwa Wincentemu Witosowi, który funkcję tę przyjął. P. Bagiński objął również czynności sekretarza naczelnego Stronnictwa, dr Kiernik natomiast, powołując się na motywy przytoczone już poprzednio nie obejmie na razie funkcyj wiceprezesa naczelnego komitetu. Zwrócił się więc z prośbą do p. Mikołajczyka o dalsze zastępywanie go w tych funkcjach. Obrady poświęcone sprawom organizacyjnym a w szczególności Swiętu Ludowemu, które odbędzie się w dniu 28 maja. Wincenty Witos obejmując funkcje prezesa Stronnictwa Ludowego wydał odezwę, w której zwraca się do wszystkich ludowców z braterskim pozdrowieniem i gorącym podziękowaniem. — Czytamy w odezwie między innymi:

„Nie trzeba przypominać, że naszym celem była i jest Polska ludowa, Polska potężna i niezależna, Polska wolności i równowagi, Polska prawa, dobrobytu i sprawiedliwości, Polska zasad narodowych, chrześcijańskich, demokratycznych — Polska przez wszystkich umiłowana i broniona. Wielkie te i wzniosłe cele wymagają nie tylko zgodnej, wytrwałej i wytężonej pracy nas wszystkich, ale także poświęcenia i ofiar. Pracę tę musicie wykonać wy kochani chłopi, wy też musicie ponieść potrzebne ofiary, jeżeli naprawdę pragniecie dobra Polski, waszego dobra i dalszych pokoleń.

Oceniając współdziałanie tak stronnictw politycznych jak i życzliwych nam jednostek i zespołów, musimy iść własnymi drogami i polegać na sobie. Wszyscy i wszelkimi środkami będziemy bronić przed każdym najeźdźcą nie tylko naszej niepodległości, ale każdej grudki ziemi. Dla tego celu poniesiemy wszelkie potrzebne ofiary. Nie będziemy też za to żądać od nikogo ani uznania, ani zapłaty, domagać się będziemy natomiast aż do skutku tych praw, które nam się jako obywatelom należą bezwzględnie".

Torturowanie małoletniego pastuszka. Na wokandzie Sądu Okręgowego w Tarnowie znalazła się niecodzienna sprawa o poddanie torturom 12-letniego chłopca, Jana Niemczury z Zassowa pod Tarnowem, posądzonego niesłusznie przez swego chlebodawcę o kradzież. Synowi chlebodawcy Niemczury, Franciszkowi Pietruszе, zginęły z komory dwa małowartościowe zresztą, stare zegarki. O kradzież tę posądzał Pietrucha Niemczurę. Chcąc wymusić zeznanie na chłopcu, Pietrucha dobrał sobie do pomocy dwóch przyjaciół: Adama Kiliana i Stanisława Szafrańskiego i przystąpił do inkwizycji nad Niemczurą. Nie mogąc jednak mimo wszystko wymusić na chłopcu do przyznania się do popełnionej winy, Pietrucha pobił go do krwi pięściami, po czym zalanego krwią zawleczono ze stajni do mieszkania, gdzie nieszczęśliwego poddano nowym torturom. Oprawcy skrępowali tym razem chłopca powrozami i powiesili go na haku, tak, że tylko dotykał podłogi końcami palców. Gdy nieszczęśliwy utracił przytomność, w obawie przed tragicznymi skutkami „przesłuchania" — odcięli go i zwolnili z więzów. Zawiadomiona o kradzieży policja zajęła się całą sprawą, w wyniku czego prokuratura sporządziła przeciwko Pietruszе i jego 2 przyjaciołom akt oskarżenia o nieludzkie znęcanie się nad niewinnym małoletnim pastuszkiem. W wyniku przeprowadzonej rozprawy skazani zostali: Pietrucha i Kilian na karę więzienia po 6 miesięcy, Szafrański zaś z powodu braku dowodów winy został uniewinniony.

Tydzień Gór w Zakopanem. Przy udziale członków Zarządu Głównego Związku Ziem Górskich ustalono ostateczny termin „Tygodnia Gór" na dnie 7 do 12 września b. r. w Zakopanem.

Powódź w powiecie kieleckim. Ostatnie ulewne deszcze, przechodzące nad powiatem kieleckim spowodowały wylew rzeki Kamiennej. — Gdzieniegdzie zabudowania zostały otoczone ze wszystkich stron wodą, dochodzącą do 2 metrów głębokości. Wezbrane fale rzeki zabrały tartak w Suchedniowie oraz kilka mostów na drogach w powiecie kieleckim.

Klęska powodzi, dotknęła tego samego dnia i powiat iłżecki — wyrządzając bardzo znaczne szkody. W dniu powodzi zalane były wodą częściowo Wąchock, Starachowice Dolne za Opustem, Wierzbnik, Michałów, Mitulisko, oraz w powiecie opatowskim Ostrowiec i niemal wszystkie miejscowości przyległe do rzeki Kamiennej. Nawalnica zniosła kilka mostów na terenie powiatu iłżeckiego. W Wierzbniku zalany był wodą tartak i forniernia Helera. Zniesione zostały również liczne słupy z przewodami wysokiego napięcia. Ludność dzięki energicznej akcji władz bezpieczeństwa ewakuowano na czas, tak, żo ofiar żadnych w ludziach nie było. — Skutkiem zniszczenia zbiorów i podmycia licznych pól, straty sięgają około miliona złotych.

Dziecko utonęło w wanience. W Wilnie, przy ulicy Legionowej 180 zdarzył się tragiczny wypadek z półtoraroczną Ireną Sielicką, córką robotnika. Około godziny 12 w południe matka dziecka wyszła z mieszkania do męża, pracującego niedaleko w fabryce, zlecając opiekę nad dziećmi (starsza dziewczynka liczy 4 lata) swej siostrze, zamieszkałej w tym samym domu przez podwórko. Obie dziewczynki bawiły się jakiś czas na trawniku przed domem. — Siostra Sielickiej zajęta w mieszkaniu szykowaniem obiadu, co pewien czas zaglądała do bawiących się, a gdy w pewnym momencie zginęły jej z oczu, wyszła zobaczyć, co się z nimi dzieje. Tymczasem młodsza Irena porzuciwszy starszą siostrę weszła do mieszkania, zbliżyła się do stojącej w kuchni wanienki i pochyliwszy się wpadła głową do wody. Gdy siostra Sielickiej wbiegła do kuchni i zauważyła, co się stało, wydobyła dziecko z wanienki. Dziewczynka nie dawała już znaków życia. Z okropnym krzykiem wypadła kobieta na ulicę wzywając ratunku. Dziecko natychmiast odwieziono do pogotowia, gdzie stwierdzono, że nie żyje.

Krwawe zajście na granicy prusko-gdańskiej. Dnia 20 b. m. wieczorem rozagitowany tłum zaatakował dom polskich inspektorów celnych w Kalthofie, na granicy terytorium Wolnego Miasta Gdańska i Prus Wschodnich, używając broni palnej, petard itp. Polscy inspektorzy celni ze swej strony nie robili użytku z broni, lecz na skutek nacisku tłumu i żądania komisarza policji, który oświadczył, że nie może brać odpowiedzialności za ich bezpieczeństwo, zmuszeni zostali do opuszczenia domu około godziny 23 i udali się do pobliskiego Szymanowa. Po ich wyjściu tłum wtargnął do domu, demolując jego wnętrze. Na wiadomość o incydencie, komisarz generalny R. P. wydelegował na miejsce swego zastępcę w towarzystwie dwóch urzędników dla zbadania przebiegu wypadków. Zastępca komisarza generalnego zawiadomił telefonicznie radcę senatu Siegmunta o zamiarze zbadania na miejscu sprawy, na co p. Siegmunt zaproponował, że przydzieli do towarzystwa zastępcy komisa-

rza generalnego urzędnika policyjnego. Zastępca komisarza generalnego wyraził zgodę na tę propozycję, jednakże po chwili p. Siegmunt zatelefonował powtórnie, zawiadamiając, że nie ma nikogo, ktoby mógł towarzyszyć zastępcy komisarza generalnego do Kalthofu. Po przybyciu na miejsce w chwili, gdy dla zbadania miejsca incydentu zastępca komisarza generalnego, oraz dwaj urzędnicy oddalili się od samochodu, nieznani osobnicy zaatakowali czynnie szofera samochodu, którym przyjechał zastępca komisarza generalnego. Szofer w obronie własnej oddał najprzód dwa strzały w powietrze — na skutek następnych dwóch strzałów został zabity jeden z napastników. W związku z napaścią na polskich inspektorów celnych i na samochód, którym przybył zastępca komisarza generalnego do Kalthofu, komisarz generalny Rzeczypospolitej złożył bardzo ostry i stanowczy protest w Senacie Wolnego Miasta Gdańska.

Niemieckie pieniądze płyną do Gdańska. — Z Gdańska donoszą, iż tamtejszej partii narodowo-socjalistycznej przywrócono subwencje i w dodatku w zwiększonej wysokości. Kierownictwo partii otrzyma na prowadzenie akcji 300 tysięcy marek, która to suma jest przeznaczona do dyspozycji na terenie W. M. Gdańska.

Sprawa Gdańska odroczona do września. Wedle doniesień w Berlinie mówi się, że Hitler „odracza sprawę Gdańska do września". Natrafił bowiem na trudności, których nie przewidywał, a to: sprzeciw Polski i powstawanie bloku państw pokojowych. W Berlinie mówią: Czekaliśmy na Gdańsk 20 lat, poczekamy jeszcze parę miesięcy... Czy Hitler myśli „odroczyć" sprawę Gdańska, nie wiadomo. — Polska musi być gotowa na wszystko.

Katastrofa kolejowa w Gdańsku. W ubiegły czwartek wydarzyła się w Gdańsku katastrofa kolejowa, której uległ pociąg pospieszny Warszawa-Gdynia. Katastrofa wydarzyła się, gdy pociąg przejeżdżał przez główny dworzec w Gdańsku i tuż za dworcem na wprost gmachu dyrekcji kolejowej wykoleił się. Katastrofa nie pociągnęła na szczęście większych ofiar w ludziach. Ciężko ranni zostali maszynista i palacz, którzy zmarli po przewiezieniu do szpitala. Lżej ranni zostali konduktor i portier wagonu sypialnego. Z pasażerów nikt nie ucierpiał, tylko kilkanaście kobiet doznało wstrząsu nerwowego. Wydelegowana komisja nie może ustalić przyczyny katastrofy.

Gęsi bliźnięta. Niezwykle rzadki wypadek wylęgnięcia się dwóch gąsiąt z jednego jaja zanotowano u jednego z gospodarzy niemieckich pod Frankfurtem nad Odrą. Gąski chowają się doskonale, stanowiąc przedmiot szczególnej pieczołowitości ze strony domowników, którzy z tego wypadku wróżą sobie dużo pomyślności na najbliższą przyszłość.

Zbezczeszczenie obrazu Matki Boskiej w Złotowie. Ze Śląska Opolskiego donoszą o zniszczeniu płyty z malowidłem Matki Boskiej Radosnej, znajdującej się nad wejściem do Domu Polskiego w Złotowie. Malowidło, przedstawiające Matkę Boską, zostało w kilku miejscach podziurawione. Sprawcy wybili też w gmachu Domu Polskiego wiele szyb. Podobnego zbeszczeszczenia dokonano w Podróżnej, gdzie uszkodzono kapliczkę. — Figurę św. Michała roztrzaskano, a wnętrze kapliczki zdemolowano.

Samobójstwo człowieka, który panował nad przemysłem czeskim. Pod pociąg kolei podziemnej w Paryżu rzucił się emigrant czeski, Oskar Kauffman, lat 52. Samobójca zajmował przed wejściem wojsk niemieckich dominujące stanowisko w czeskim przemyśle włókienniczym, mając możność kontrolowania większej części przedsiębiorstw. W marcu b. r. zmuszony jednak został przez władze niemieckie do wycofania się z zajmowanych stanowisk.

Żaby na stole obrad rady miejskiej. Czcigodni rajcy miejscy miasteczka Penarth w południowej części Walii przeżyli dzień wielkiej konsternacji. W chwili obrad na salę posiedzeń wtargnął pewien człowiek z koszyczkiem w ręku, i zanim się spostrzeżono — wysypał zawartość koszyczka na stół obrad. Ku przerażeniu radnych na stole znalazły się dwa tuziny żab, które w jednej chwili rozbiegły się po całej sali. — Jednemu z radnych żaba wskoczyła do teczki, innemu wpadła do kieszeni, trzeciemu wreszcie skoczyła na łysinę. Harce żab zmusiły rajców do przerwania posiedzenia i zajęcia się wyłapywaniem intruzów. Człowiek, który w ten nieoczekiwany sposób obdarował radnych zniknął równie szybko, jak niespodziewanie się pojawił. — Gest jego był wymownym protestem przeciwko niezaradności panów radców miasta, którzy od 12 lat nie mogli zdobyć się na powzięcie uchwały w sprawie zasypania starego, wyschniętego prawie zupełnie stawu, zatruwającego wyziewami swymi powietrze miasta. — W stawie tym lęgły się takie masy żab, że stały się prawdziwym utrapieniem mieszkańców miasteczka, którzy w tej sprawie kilkakrotnie interweniowali u władz miejskich — bez skutku. Ostatnia demonstracja żabia na posiedzeniu rady przyczyni się niewątpliwie do przyśpieszenia likwidacji palącego zagadnienia stawowego w miasteczku Penarth.

Zatarg między Mussolinim a królem włoskim. Król włoski i następca tronu ks Umberto są jedynymi Włochami, którzy bez ogródek mogą powiedzieć prawdę Musoliniemu, a prawdą jest to, że zwycięskie Niemcy Hitlera stanowiłyby w przyszłości olbrzymie niebezpieczeństwo dla Włoch, dlatego też zarówno król, jak i następca tronu żądają od Mussoliniego, aby dążył do pogodzenia się z Francją. Na tym tle rozeszły się pogłoski o wyjeździe następcy tronu z Włoch i projekcie osiedlenia się w Belgii. — Ostatecznie jednak między rodziną królewską a Mussolinim do zatargu nie doszło, a Mussolini złagodził ton wobec Francji.

Sobór w Tyflisie wysadzony w Powietrze. W nocy z 17 na 18 kwietnia b. r. z rozkazu władz sowieckich wysadzono w powietrze zabytkową katedrę prawosławną w Tyflisie, pochodzącą z XVIII w. Po tym fakcie wandalizmu bolszewickiego, którego dokonali tak zwani „czerwoni pionierzy", odbyła się wielka „uroczystość". Wzięło w niej udział przeszło 6 tysięcy osób.

Arabowie i żydzi niezadowoleni. W Londynie ogłoszono „Białą Księgę" parlamentarną, według której nowy sposób rozwiązania sprawy Palestyny stanowiłby koniec państwa żydowskiego w Palestynie. Koła arabskie w Londynie wyrażają rozczarowanie z powodu 10-letniego okresu przejściowego, dając wyraz swoim poglądom, że okres przejściowy powinien najwyżej trwać 3 lata. Arabowie podkreślają, że zwłoka w udzieleniu im niepodległości nie tylko sprzeczną jest z interesami arabskimi, ale również z ogólnymi interesami Arabów, gdyż w ten sposób na okres całej dekady Palestyna nie będzie mogła ruszyć z miejsca, aby dojść do celu, jakim jest federacja arabska. Co do proponowanej w okresie 5 lat imigracji 75 tysięcy żydów do Palestyny, Arabowie uważają, że ekonomiczne warunki kraju nie pozwalają na tak znaczne dopuszczenie imigrantów żydowskich. — „Żydowska

Agencja" występując przeciwko deklaracji rządu brytyjskiego, oświadcza, że nowa polityka rządu brytyjskiego prowadzi do zaprzeczenia narodowi żydowskiemu prawa do odbudowy jego siedziby narodowej. Naród żydowski uważa to za kapitulację przed terroryzmem arabskim. W najczarniejszej godzinie historii żydowskiej rząd brytyjski zamierza pozbawić żydów ich ostatniej nadziei i zabarykadować im drogą powrotu do ich własnej ojczyzny. Jest to okrutny cios, podwójnie okrutny, ponieważ wymierzony jest ze strony rządu wielkiego narodu, który wyciągnął ku żydom rękę pomocy.

Barak zasypany przez lawinę. W dolinie Formazza w pobliżu granicy szwajcarskiej zasypała lawina na wysokości 2 tysiące m barak, zamieszkiwany przez robotników pracujących przy budowie elektrowni. Spod śniegu zdołano dotychczas wydobyć zwłoki 11 robotników.

„Nie lubię gdy inni biją mego męża — wolę zrobić to sama!" Tak oświadczyła przed sądem w Totenhan p. Wilburn, występująca jako świadek w procesie odszkodowawczym o pobicie jej męża przez sąsiada. Oświadczenie prawowitej małżonki p. Wilburn przyjęte zostało przez sąd i publiczność zgromadzoną na sali ze współczuciem, kierującym się ku safandulskiemu małżonkowi, który siedział skulony na ławie sądowej.

Polonia amerykańska na FON. W N. Jorku odbył się wiec pod hasłem zasilenia Funduszu Obrony Narodowej, — Przemawiał na zebraniu ks. prałat dr Dworzak, prezes honorowy nowojorskiej grupy stowarzyszenia kapłanów polskich w Ameryce. — Oświadczył on, że w wielu miejscowościach rozpoczęto już zbiórkę na FON, np. w N. Jorku, Brooklynia, Jersey City itd. Jedni ślą datki na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, inni na ręce Marszałka Smigłego Rydza. Dzieje się to w chwili, gdy przybył do nas jeden z najszlachetniejszych synów Polski, Ignacy Paderewski, któremu możemy zaufać, i który swoją świetną radą i wspaniałym czynem zachęci nas do jeszcze większych pobudzi. Przybył on do nas jakby prowadzony Opatrznością Boską, gdyż swoim wpływem u rządców tego kraju niejedno nam wyjednać może.

Napad bandytów na bank. Sześciu bandytów, uzbrojonych w karabiny maszynowe i rewolwery, dokonało napadu na jeden z banków w śródmieściu Nowego Jorku. Bank Edison and Co., położony przy 5 ulicy, w jednym z najruchliwszych punktów miasta. Na krótko przed zamknięciem biur zjawiło się w głównej sali banku 6 bandytów, uzbrojonych w rewolwery i jeden karabin maszynowy. Podczas, gdy 4 bandytów, sterroryzowawszy urzędników i obecnych w sali około 200 klientów, zmusili ich do ustawienia się pod ścianą z podniesionymi rękami, dwóch innych otworzyło kasę, zabierając jej zawartość. Następnie bandyci wycofali się tylnym wyjściem, wsiadając do oczekujących ich samochodów. Bandyci, których łupem padło około 90 tysięcy dolarów, zdołali ujść, korzystając z ożywionego ruchu ulicznego. Zaalarmowana wkrótce policja, mimo zmobilizowania znacznych sił, nie wpadła dotąd na trop sprawców zuchwałego napadu.

Duży szczur spowodował śmierć kobiety. Gdy M. Martin, zamieszkała w Atlanta (St. Zjednoczone), przechodziła chodnikiem, duży szczur skoczył jej pod płaszcz. Przerażona pani Martin wybiegła na ulicę i wpadła pod koła przejeżdżającego samochodu, ponosząc śmierć. Szczur także został zabity.

Kobieta na czele bandy trucicieli. Władze policyjne Nowego Jorku aresztowały Różę Carinę, znaną pod przezwiskiem „Róża Smierci". Stała ona na czele bandy trucicieli w Filadelfii. Była zamężna 5 razy. Trzykrotnie owdowiała. Dwóch mężów „Róży Smierci" pozostało przy życiu tylko dlatego, iż nie zgodzili się podpisać polisy asekuracyjnej.

W Ameryce będą uczyć w szkołach języka polskiego. Poseł do Izby prawodawczej stanu Massachussett Conway wniósł do izby stanowej projekt ustawy „na mocy której w szkołach ludowych tego stanu wolno byłoby wprowadzić naukę języka polskiego na pisemne żądanie rodziców przynajmniej 15 uczniów jednej klasy.

Zgon 120-letniego Indianina w Kanadzie. — W Fort Smith. North-West Teritory, zmarł wódz indian „Squirrel" ze szczepu Chippawa. Wiek wodza nie był ściśle określony, ale starcy 90-letni twierdzili, że jako małe dzieci pamiętają go, jako 30 letniego mężczyznę, tak, że obliczano, iż musiał mieć około 120 lat.

Angielska para królewska w Kanadzie. Do Kanady, jako prowincji angielskiej, udała się para królewska z wizytą, która to wizyta potrwa do 6 czerwca, po czym uda się również z wizytą do Stanów Zjednoczonych, gdzie przyjmowana będzie przez prezydenta Roosevelta.

Kanada zaprowadzi powszechną służbę wojskową. Generał sen. Griesbach, przemawiając w Ottawie, oświadczył, że w razie potrzeby rząd będzie zmuszony wprowadzić przymusową służbę wojskową. Zdaniem sen. Griesbacha, obowiązek służby wojskowej w razie wojny, rozciągnięty na wszystkich młodych ludzi, jest też rzeczą bardziej wskazaną, jak branie tylko ochotników, z których wielu zmusza do wstąpienia do armii fakt, że są biedni. Tak, jak Anglia musiała odstąpić od tylko ochotniczej służby, tak też i Kanada w razie wybuchu wojny będzie musiała zrobić wszystko co będzie w jej mocy i wprowadzić ten obowiązek. Powyższe oświadczenie jednego z poważniejszych polityków Kanady, i to na kilka miesięcy przed wyborami, wywołało tu duże wrażenie.

RZECZY CIEKAWE.

Dziwactwa wśród kwiatów.

Na południowych wyspach Pacyfiku rośnie kwiat, który nie ma ani łodygi, ani liści. Roślina ta cała jest jednym olbrzymim kwiatem. Srednica jego wynosi około 1 metra, kształtem przypomina ogromną gwiazdę barwy ceglastej. Straszny odór trupi, jaki wydaje ten kwiat, dopełnia całości makabrycznego obrazu tego potwora wśród roślin.

W dolinach Patagonii u stóp And rosną kwiaty należące do rodziny liliowatych, ochrzczone przez tubylców nazwą hablafeler. Kielich tego kwiatu, rozchylając się każdego świtu, wydaje dziwny szelest podobny do szmeru skrzydełek pszczoły, z daleka przypominający nieco szept głosu ludzkiego. Patagończycy twierdzą, iż kwiat ten zna mowę, niepojętą wprawdzie dla ucha ludzkiego, ale przy pomocy której osiąga on porozumienie z innymi roślinami i kwiatami, nawet rosnącymi dość daleko. I rzeczywiście, w okolicach, gdzie rośnie ów kwiat, uważny obserwator, wyszedłszy świtem na pole, może usłyszeć przeciągły szmer, przypominający prawdziwy dialog roślin.

Willa z papieru.

Bogaty Paryżanin, Ludwik Charterier, założył się o większą sumę, że zbuduje willę z papieru.

Śmiano się z niego, ale on kupił plac i zaczął tam zwozić w wielkiej ilości makulaturę. Potem przyjechała lokomobila, prasa i wiele innych maszyn.

Żaczęła się robota. Z makulatury i wapna zrobiono masę, z której sporządzono śliczne białe cegiełki. W ciągu miesiąca liczba cegieł była dostateczną, i zabrano się do budowy domu. Po trzech miesiącach willa stanęła pod dachem.

Francuz wygrał zakład. Ale po miesiącu przyszedł do niego pewien Amerykanin — który mu oświadczył:

— Pomysł pana jest oryginalny, mój dom będzie jeszcze oryginalniejszy.

I na przyległym placu postawił willę z pustych butelek, spajanych cementem.

Trzy zbrodnie na minutę w Stanach Zjednoczonych.

Amerykańska policja federalna ogłosiła dokładną statystykę, dotyczącą kryminalistów w Stanach Zjednoczonych w roku 1937. W ciągu tego roku popełniono 1,415.816 poważniejszych zbrodni, czyli 3.881 dziennie! Zanotowano lekki spadek liczby zbrodni i znaczny wzrost liczby kradzieży. Przeciętnie popełnia się na terenie Stanów pięć włamań w ciągu dwu minut! Sprawiedliwość także nie próżnuje; w samym Nowym Jorku np. ogłaszano w roku 1937 dwa wyroki skazujące na minutę, podczas gdy w r. 1936 wydawano takie wyroki w kadencji dwu na trzy minuty. Na ogólną liczbę aresztowanych włamywaczy 61.6% miało mniej, niż 25 lat. Wśród złodziei liczba ta wyrażała się tylko 47,6%, ale złodzieje aut pobili rekord: 75% młodzieńców poniżej 25 lat. Na ogólną liczbę 29,750.220 zarejestrowanych w Stanach Zjednoczonych samochodów, skradziono 215.569, z czego wynika, że 7 aut na 1.000 stało się łupem złodziei.

Wzrost liczby chorych na cukrzycę.

W końcu ubiegłego wieku umierało rocznie na milion mieszkańców — 30 ludzi na cukrzycę. Tak podają dokładne niemieckie statystyki.

Te same statystyki podają, że w czasie obecnym we wszystkich krajach na milion mieszkańców umiera rocznie 300 ludzi z powodu cukrzycy, a więc mimo kolosalnych postępów w lecznictwie, liczba ta wzrosła dziesięciokrotnie.

Jaka jest tego przyczyna?

Właściwie napewno nie wiadomo, ale wielu uczonych twierdzi, że przyczyną rozprzestrzeniania się tego schorzenia jest nadmierne używanie przez ludzi tłuszczów w pożywieniu ze zbytnim pomijaniem pokarmów mącznych.

Aparat fotograficzny-olbrzym.

Dopiero co podziwialiśmy aparaty „liliputy", puszczane na rynek przez produkcję brytyjską, gdy oto pisma amerykańskie sygnalizują budowę aparatu-olbrzyma. Aparat ten ma służyć wydziałowi topografii morskiej i lądowej, ułatwiając niezmiernie sporządzanie dokładnych map, niezbędnych dla nawigacji powietrznej i morskiej. Waga tego przyrządu wynosić ma 14 ton. Wywoływanie ogromnych błon odbywać się będzie wewnątrz kamery.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Crepel** w K.: Nadesłane zagadki dobre — zamieścimy wkrótce. — **Jan Nizioł** w P.: Maciek najchętniej pojechałby „na wywczasy" do Pacanowa i czeka na zaproszenie tamtejszych dziewcząt. Po drodze więc skorzystałby z Pańskiego zaproszenia. Za uznanie dla „Roli" serdecznie dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy — **Sawicki Mikołaj** w W. M.: Na prenumeratę do końca roku brak będzie jeszcze 4 zł, a na całoroczną prenumeratę bratu brak będzie 6 zł.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

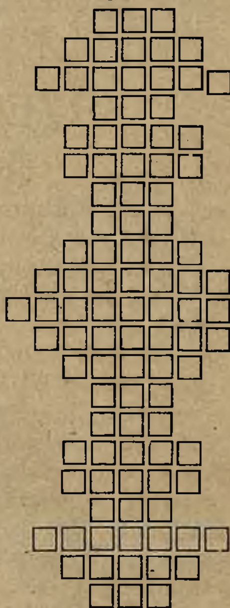
(Ułożył Franciszek Kamiński z Ś.).

d	e	o	g	i
w	o	z	m	t
i	w	a	w	a
b	t	r	ó	i
a	z	e	c	P

W powyższej tablicy zaczynając od dużej litery P, ruchem konika szachowego, ułożyć piękne zdanie Henryka Sienkiewicza.

2 Logogryf.

(Ułożył Kachel Franciszek z K.).



Owad.
Pustynia w Afryce
Skład amunicji.
Wzniosły wiersz.
Młoda koza.
Rzemieślnik.
Część twarzy.
Owad.
Inaczej ciecze.
Kraj w Amer. Poł.
Miasto pruskia.
Broń palna.
Ptak górski.
Dopływ Sawy.
Pierwiastek chem.
Nieprawda.
Miasto włoskie.
Zarost
Jarzyna.
Kraj w Azji.
Rzeka niemiecka.

3. Kalambury.

(Ułożył Franciszek Kamiński z S.).

I.

Tłucz spółgłoskę nogami z całej mocy,
To z pod nich roślina wnet wyskoczy.

II.

Dwie nuty razem złóż,
A imię dziewczynki zgadniesz już.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.).

Piotr Chekin

Z liter powyższego imienia i nazwiska ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 5 czerwca 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 20 „Roli": 1. Logogryf: Czerwiec. 2: Szarada: Kukuryku. 3 Zagadka: Czcij mowę ojców twoich. 4. Układanki: 1. Kostur. 2. Pastor. 3. Stolica. 4. Potwarz. 5. Kwadrat magiczny: Murarz. Ułomny. Rycerz. Antoni. Rzepik. Zachód.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 20 „Roli" nikt nie nadesłał.

Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp: Tadeusz Krzysik z J., Jan Senkowski z W., Piotr Szewczyk z M., Janina Turska z K., Wiktoria Rygowska z P., Franciszek Bańka z W. M. i Mieczysław Szeliga z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 23 maja b. r

Pszenica	23·00—23.25	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15 65—15·8	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	19·25—20·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	18·75—19·75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	41·00—41·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	27·25—27·75
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	13 00—13.25
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	13·00—13.25
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 23 maja 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.63—0.73	Jałownik .	0·60—0.71
Woły . . .	0.62—0.72	Cielęta . .	0.85—0.93
Krowy . . .	0.56—0.68	Świnie . .	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.



Nie ma racji..

W wagonie siedzieli razem ksiądz, pastor niemiecki i rabin. Ksiądz i rabin nie zaczynali kwestyj religijnych, ale pastor miał świerzbiący język i zaczął dysputować o tym, która religia prawdziwa. — Wtedy rabin tak się odezwał:

— Panie pastor, jeśli Mesjasz jeszcze nie przyszedł, to my żydzi mamy rację, jeżeli zaś Mesjasz już przyszedł, to ksiądz ma rację, a pan pastor w żadnym razie nie ma racji.





